

Maciej Korcuć

Za Wolność i Niepodległość

**Zgrupowanie partyzanckie Józefa Kurasia „Ognia”
w latach 1945-1947**



**Fundacja PAMIĘTAMY
Burmistrz Miasta Zakopanego**

Maciej Korcuć

Za Wolność i Niepodległość

**Zgrupowanie partyzanckie Józefa Kurasia „Ognia”
w latach 1945-1947**

ZAKOPANE

Sierpień 2006

Wydanie okazjonalne - bezpłatne

*„Walka beznadziejna, walka o sprawę z góry przegraną,
bynajmniej nie jest poczynaniem bez sensu.
[...] Wartość walki tkwi nie w szansach zwycięstwa sprawy,
w imię której się ją podjęło, ale w wartości tej sprawy”.*

Prof. Henryk Elzenberg

**Ta broszura jest poświęcona pamięci
żołnierzy oddziałów partyzanckich
Józefa Kurasia „Ognia”
poległych w latach 1943 - 1950
w walce z hitlerowcami i komunistami
za niepodległość Polski,
wiarę katolicką i wolność człowieka.**

Zdjęcie na okładce:
Józef Kuraś „Ogień”

„Oddział Partyzancki „Błyskawica” walczy o Wolną, Niepodległą i prawdziwie demokratyczną Polskę. Walczyć będziemy tak o granice wschodnie, jak i zachodnie. Nie uznajemy ingerencji ZSRR w sprawy wewnętrzne polityki państwa polskiego. Komunizm, który pragnie opanować Polskę, musi zostać zniszczony”.

Z listu „Ognia” do Bolesława Bieruta 14 listopad 1946 r.

„... i niech szlag trafi, ale w górę serca”.

Z listu „Ognia” do „Groźnego”, październik 1946 r.

Dwie legendy „Ognia”

Prawie sześćdziesiąt lat temu, 21 lutego 1947 we wsi Ostrowsko koło Nowego Targu, został w wyniku zdrady otoczony przez oddziały KBW, UB i MO legendarny partyzant - Józef Kuraś „Ogień” wraz z towarzyszącą mu nieliczną grupą podkomendnych, dowódca największego na terenach zachodniej Małopolski niepodległościowego zgrupowania bojowego. Po zaciętej walce i próbie wyrwania się z „kotła”, nie mając możliwości odwrotu - strzałem w głowę - popełnił samobójstwo na strychu jednej z wiejskich chatup. Zmarł w nowotarskim szpitalu tuż po północy 22 lutego 1947 r.

Dla komunistów, którzy władzę w Polsce zawdzięczali brutalnej interwencji i militarnemu oraz politycznemu wsparciu Związku Sowieckiego, był on jednym z najbardziej nienawidzonych dowódców podziemia w całej Polsce. Dla ludzi walczących o Polskę niepodległą „Ogień” stał się symbolem bohaterskiego oporu przeciw zniewoleniu i instalowaniu obcych rządów.

Stefan Korboński, pełniący w 1945 roku obowiązki Delegata Rządu RP na Kraj nazwał go „*Królem Podhala*” i „*tatrzańskim Janosikiem dwudziestego wieku, którego sława na Podhalu żyć będzie przez wiele lat przekazywana z pokolenia na pokolenie*”. Zdawali sobie z tego sprawę komuniści, dlatego od początku podjęli zabiegi ukierunkowane na zatarcie jakichkolwiek śladów po „Ogniu” oraz zohydzenie działalności jego partyzantów. Już następnego dnia po śmierci ciało „Ognia” zostało wywiezione do Krakowa. „*Nie chcieliśmy pochować go na ziemi nowotarskiej, aby jego grób nie stał się miejscem manifestacji, składania kwiatów itp.*” - mówił wprost jeden z UB-owców Kazimierz Jaworski, kierownik sekcji ds. Walki z Bandytyzmem w nowotarskim PUBP.

Wtedy i przez następne lata propaganda nie uznawała żadnych granic w oczernianiu Kurasia. Przedstawiała go jako „psychopatę”,

„znanego już przed wojną koniokrada”, „bandytę odznaczającego się szczególnym sadyzmem wobec eksploatowanej ludności góralskiej”, którego „najgorliwszymi współpracownikami” są „członkowie SS i gestapo”, pomocnika „wilkołaków i pokrewnych ruchów faszystowskich”, chcącego zamienić Podhale w „kraj obłądnych «ogników» niosących pożogę i mord”. Jeden z komunistycznych „literatów” - Władysław Machejek, sfałszował i wielokrotnie publikował nawet rzekomy „Dziennik Ognia”, który - wznawiany w ramach kilkunastu wydań książki „Rano przeszedł huragan” - do dziś żyje własnym życiem i przez wielu jest cytowany jako „źródło historyczne”. Jest to jeden z ważniejszych sukcesów wieloletniej propagandy komunistów, dla których w latach czterdziestych - jak wynika z utajnionych wówczas dokumentów PPR - największą bolączką było jednoznaczne poparcie ludności dla oddziałów „Ognia”.

Zabiegi te niestety przyniosły pewne rezultaty, gdyż po części udało się komunistycznej propagandzie wykreować obraz „Ognia” jako „krwawego watażki” i „bandyty”. Podobnie jak w przypadku innych dowódców podziemia niepodległościowego znaleźli się też dziennikarze i publicyści, których oszczerstwa przekraczały wszelkie granice przyzwoitości. Przykładem skutecznej indoktrynacji może być tu Jacek Kuroń, który w jednej ze swoich książek jeszcze w latach 90. nie zaważał się powielać bzdury żywcem wzięte z najczarniejszego okresu stalinowskiej propagandy. Całość żołnierskiego życiorysu „Ognia” podsumował w kilku zdaniach, które obcesowo obrażały pamięć dowódcy podhalańskiej partyzantki w sposób tyle obelżywy co skuteczny: *„«Ogień» - Józef Kuraś - legendarny przywódca Podhala, najpierw należał do AK, potem założył własną bandę. Ponieważ był antyakowski, po wojnie został szefem bezpieczeństwa w Nowym Targu. Potem z całym Urzędem Bezpieczeństwa poszedł do lasu i niestychanie długo terroryzował Podhale. Otóż «Ogniowi» co pewien czas podobała się jakaś dziewczyna, więc brał z nią ślub. Czy zawierał małżeństwo w kościele, pod bronią, zmuszając księży do udzielania mu kolejnych ślubów, czy obywał się bez kościoła, nieważne, fakt, że wesela robił najhuczniejsze na świecie. Przy tej okazji rozwałił czerwonych i Żydów. Właśnie w Rabce odbywał się taki ślub. «Ogień» naprzód wydał wódę, potem kazał wypuścić ją w rynsztoki, podpalił gorzelnię i w świetle pożaru pędził w olbrzymim kuligu, z tą swoją nowo poślubioną żoną” („Wiara i wina. Do i od komunizmu” Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1990, s. 247).* Choć lata mijają, metody znieważania

żołnierzy niepodległościowego podziemia i bohaterów walki o wolność Polski, pozostają te same. Można się tylko domyślać, ile „zamieszania informacyjnego” musiał sprawić Kuroń wśród dziesiątków tysięcy czytelników swej książki.

Jednak dla wielu ludzi partyzancki dowódca spod Turbacza już w latach 40. stał się po prostu legendą - symbolem walki o wolną Polskę. Wiedza o tym kim naprawdę był Józef Kuraś i za jaką sprawę walczył przetrwała w rodzinnych opowieściach przez wszystkie lata komunizmu. Jego stawa wykraczała poza Podhale i poza całą Małopolskę. „Ogień” stał się jednym z fundamentów - symboli oporu Polaków przeciw zniewoleniu.

Wpływała na to także osobowość „Ognia”, przez podkomendnych wręcz uwielbianego, przez wrogów - znieawidzonego, będącego zarazem usobieniem kulturowych tradycji Podhala, tak mocno wpisanych w dwudziestowieczne walki o wolność Ojczyzny.



Józef Kuraś „Ogień” z żoną Czesławą z d. Polaczyk (lato 1946, Kiczora).

Zanim powstała legenda ...

Józef Kuraś przyszedł na świat 23 października 1915 roku w gorceńskiej wsi Waksmund w rodzinie o dużych tradycjach zaangażowania w działalność patriotyczną i obywatelską. Od roku 1934 był członkiem Stronnictwa Ludowego. W roku 1936 rozpoczął służbę wojskową w 2 pułku strzelców podhalańskich w Sanoku. Po ukończeniu nauki w szkole podoficerskiej KOP w Głębokiem, od września 1937 roku służył w stopniu kaprala na strażnicy KOP w Słobódce (woj. wileńskie). Zmobilizowany 24 sierpnia 1939 r. jako podoficer 1 psp wziął udział

w kampanii wrześniowej. Po rozbiciu pułku uniknął niewoli, ale nie mogąc przedostać się na Węgry powrócił w październiku 1939 do Waksmundu. Od listopada 1939 r. zaangażował się w działalność konspiracyjną w kontakcie z tworzącymi się strukturami SZP-ZWZ (najprawdopodobniej przysięgę złożył w już marcu 1940 r.). W 1940 roku przypadkowo aresztowany przez niemiecki patrol - rozbroił wartownika i uciekł z aresztu. Przystąpił do powiązanej z ZWZ i konspiracyjnym SL „Roch” lokalnej podhalańskiej niepodległościowej organizacji konspiracyjnej „Konfederacja Tatrzańska” (KT). Pod pseudonimem „Orzeł”, jako przedwojenny podoficer zaangażował się w czynną działalność konspiracyjną. Pełnił funkcję dowódcy i instruktora szkolenia grupy dywersyjnej podległej KT.

Po rozbiciu Konfederacji przez Niemców konspiracyjni podkomendni Józefa Kurasia musieli ukrywać się z bronią w rękę, w lesie. Sformowali grupę zbrojną bazującą w Gorcach. Po pewnym czasie, na początku lipca 1943 r., połączyła się ona z podobną grupą akowską. Powstał wówczas jeden z pierwszych, planowo zorganizowanych, oddziałów partyzanckich Armii Krajowej na Podhalu, oznaczony kryptonimem „Wilk”. Dowodzili nim kolejno: por. Władysław Szczypka ps. „Lech” (zginął jesienią 1943 r. podczas ćwiczeń z bronią), później ppor. Jan Stachura ps. „Adam” (do grudnia 1943 r.), wreszcie por. Krystian Więckowski „Zawisza”. Józef Kuraś przez cały czas pełnił funkcję szefa oddziału, odgrywając istotną rolę w jego funkcjonowaniu. W 1943 roku przyjął pseudonim „Ogień”, który stał się upamiętnieniem najbardziej tragicznego wydarzenia jakiego doświadczył w życiu. 29 czerwca 1943 roku w ciągu jednej nocy zamordowano jego 73-letniego ojca, żonę Elżbietę oraz synka Zbyszka - mającego wówczas niewiele ponad dwa lata. Ciała pomordowanych i cały dom oblano benzyną i podpalono, zabraniając ludności gaszenia pożaru.

Zbrodnia ta była odwetem i karą za zaangażowanie się Józefa Kurasia w konspiracyjną działalność niepodległościową. Rodzinna wieś „Ognia” została dwukrotnie spacyfikowana przez Niemców - w wyniku obu „najazdów” zginęło łącznie kilkudziesięciu jej mieszkańców, w tym dalsi członkowie rodziny Kurasia. Dla wielu mężczyzn z Waksmundu jedynym schronieniem stał się „las”.

9 lipca 1943 roku Józef Kuraś, w uznaniu dla wzorowej służby w Armii Krajowej awansowany został do stopnia plutonowego. Pod rozkazami „Lecha” i „Adama” uczestniczył w wielu akcjach przeprowadzonych przez akowski oddział „Wilk”, w tym w atakach na niemieckie

posterunki Grenzschutzu. W końcu grudnia 1943 r., w czasie nieobecności „Zawiszy” naprowadzeni przez konfidenta Niemcy zaskoczyli partyzantów i rozbili obóz oddziału. W walce zginęło dwóch partyzantów. „Ogień”, który dowodził oddziałem w zastępstwie „Zawiszy” został obciążony pełną odpowiedzialnością za te wydarzenia. Mimo wysyłanych przez niego raportów do Komendy Okręgu i próśb o szczegółowe śledztwo - pojawiły się informacje, że wydano na niego wyrok śmierci. Z pewnością wiadomo, że prowadzone w tej sprawie dochodzenie sądowe zostało definitywnie umorzone po kilku miesiącach, latem 1944 roku.

Niezależnie od okoliczności „Ogień” kontynuował działanie zbrojne na czele oddziału, który po kilku miesiącach rozrósł się do liczebności 80 żołnierzy. Wiosną 1944 r. „Ogień” otrzymał propozycję sformalizowania współpracy z ludowcami, związanymi z cywilnym pionem Polskiego Państwa Podziemnego. Przyjął ją, dokonując przemianowania swojej grupy na oddział Ludowej Straży Bezpieczeństwa, czyli zbrojnej formacji konspiracyjnego Stronnictwa Ludowego „Roch”. Jesienią 1944 roku jego grupa partyzancka stała się oddziałem egzekucyjnym Powiatowej Delegatury Rządu RP w Nowym Targu. Od tej pory „Ogień” jako jej dowódca był odpowiedzialny za wykonywanie wyroków podziemnych cywilnych sądów specjalnych. Mimo że za działalność tę zyskał duże uznanie ze strony kierownika powiatowego oporu społecznego, musiał działalność zawiesić do czasu „wyjaśnienia sporu z AK”. W międzyczasie w ramach LSB został awansowany do stopnia porucznika. Oprócz działań porządkowych zleczanych przez Delegaturę Rządu, oddział „Ognia” wykonał wiele akcji bojowych przeciwko Niemcom. Rozbroił kilka posterunków wojskowych i policyjnych, przeprowadzał też zasadzki na niemieckie pojazdy na drogach powiatu nowotarskiego.

W końcu roku 1944 za wiedzą i pod kontrolą swojego politycznego zwierzchnictwa nawiązał bliską współpracę z przybyłym na Podhale oddziałem AL por. Izaaka Gutmana. Zbiegło się to z decyzją nowotarskiego kierownictwa ruchu ludowego o podjęciu na szczeblu lokalnym próby przejęcia władzy po wkroczeniu Armii Czerwonej na te tereny. Ludowcy liczyli na to, że komuniści, nie mający żadnego zaplecza wśród ludności na Podhalu, będą musieli zaakceptować fakty dokonane stworzone przez SL. Podobne akcje SL podejmowało na innych obszarach Małopolski. Kuraś miał realizować te plany na Nowotarszczyźnie.

W czasie ofensywy sowieckiej ludowcy gdzie mogli starali się wspierać nacierające jednostki w walce z Niemcami. Miało to ich dodatkowo uwiarygodnić w oczach Sowietów. Na Podhalu oddział LSB Józefa Kurasia wykonał kilka zasadzek na wycofujące się niemieckie kolumny. Przede wszystkim jednak udzielił bardzo znaczącej pomocy sowieckim jednostkom nacierającym na Nowy Targ. Kiedy 28 stycznia 1945 pododdziały 520 pułku piechoty rozpoczęły działania mające na celu zajęcie miasta, utknęły po ciężkich całodziennych walkach, na skutek silnej obrony zorganizowanej przez Niemców. Dziesięcioosobowy patrol żołnierzy „Ognia”, który poinformował Rosjan o siłach niemieckiego garnizonu broniącego miasta i o ich rozmieszczeniu, jeszcze tej samej nocy przeprowadził silny desant sowieckiej piechoty grzbietami Gorców. W ten sposób ominięto zasadniczą część niemieckich pozycji obronnych i dzięki nagłemu nocnemu szturmowi osiągnięto efekt zupełnego zaskoczenia Niemców. Okoliczności te sprawiły, że już 29 stycznia 1945 roku Nowy Targ został zajęty przez Armię Czerwoną.

Niepodległość mimo wszystko

Wyparcie Niemców i zajęcie prawie całej Polski przez Rosjan definitywnie zmieniło okoliczności warunkujące działalność żołnierzy podziemia niepodległościowego. Zgodnie z wcześniejszymi planami bezpośrednio po przetoczeniu się frontu rosyjsko-niemieckiego na zachód wielu ludowców zaangażowało się w tworzenie posterunków milicji i bezpieczeństwa. Okazało się, że zgodnie z oczekiwaniami braku kadrowe i organizacyjne resortu Bezpieczeństwa Publicznego otwierały duże możliwości przenikania członków konspiracji niepodległościowej do służb tworzonych przez komunistów. Niejednokrotnie zasilali nie tylko kadry szeregowych członków, lecz także obejmowali stanowiska oficerskie i dowódcze. Działo się tak niezależnie od faktu, że formalnie ich macierzyste organizacje („Roch”, BCh, LSB) w dalszym ciągu tkwiły w podziemiu. Podobne zjawiska miały miejsce też w niepodległościowych strukturach akowskich i poakowskich, chociażby w woj. białostockim i warszawskim. Również w Małopolsce niektóre posterunki MO zakładane były nie tylko przez AK-owców ale nawet przez żołnierzy podziemia narodowego. Powstawały tam posterunki, mające znaczny procent obsady skierowany przez organizację podziemną (ludzie ci w większości wiosną i latem 1945 r. przeszli z bronią do oddziałów partyzanckich).

Po zajęciu Podhala przez Rosjan „Ogień” sprowadził swoich podkomendnych z gór i wszedł na ich czele do Nowego Targu. Sformował tam powiatowe oddziały milicji ludowej, rekrutujące się głównie z jego żołnierzy. Po przybyciu zorganizowanej przez UB grupy operacyjnej musiał chwilowo ustąpić z funkcji dowódcy. Jednak umiejętnie wykorzystał protekcję aelowców Gutmana i udało mu się w Warszawie otrzymać nominację na kierownika nowotarskiego Urzędu Bezpieczeństwa, który w znacznym stopniu i tak był obsadzony jego podkomendnymi. Wcześniej mianowany przez komunistów Stanisław Strzałka musiał się zadowolić stanowiskiem zastępcy kierownika UB.

Sytuacja mogłaby się z dużą łatwością wymknąć spod kontroli komunistów, gdyby nie działalność wojskowych i wojskowo-policyjnych służb specjalnych ZSSR. Na obszarach zajętych przez Armię Czerwoną to Rosjanie byli siłą decydującą o kształcie, charakterze i składzie personalnym nowej władzy. Bezpośrednio po zajęciu poszczególnych miast powoływano w nich organa sowieckiej administracji wojskowej w postaci Komendantur Wojennych, których dowódcy stawiali się automatycznie najważniejszym ośrodkiem władzy w pierwszych chwilach po wyparciu Niemców. W wielu przypadkach poparcie komendanta wojennego decydowało o tym, kto tworzył posterunki UB czy MO. Bardzo szybko dołączali do nich zajmujący się „ochroną tyłów” funkcjonariusze NKWD i kontrwywiadu wojskowego „Smiersz”. Rosjanie od pierwszych godzin po zajęciu poszczególnych miejscowości tworzyli rzeczywiste i względnie stabilne organy decyzyjne. To ich obecność (poparta oczywiście siłą całej armii) pozwoliła tworzącym się Urzędowi Bezpieczeństwa i milicji okrępnąć oraz przetrwać najtrudniejszy okres. Oni w rzeczywistości neutralizowali „zagrożenia” wynikające z dość szerokiej obecności jawnych i niejawnych przedstawicieli ugrupowań „londyńskich” w tych służbach, które miały mieć przecież charakter polityczno-represyjny a nie niepodległościowy. Oni też decydowali o obliczu i kształcie władz cywilnych oraz nadzorowali procedury weryfikacji ludzi przyjmowanych do służby.

Bardzo szybko okazało się, że realizacja koncepcji podziemnego SL nie miała szans powodzenia a wszystkie „sukcesy kadrowe” mają charakter pozorny. Stawało się jasne, że zaangażowani w struktury UB i milicji byli żołnierze podziemia mają do wyboru: autentycznie przejść na stronę wroga i wykazać się efektami w walce z podziemiem niepodległościowym albo niezwłocznie opuścić szeregi MO i UB.

Sekretarz KP PPR w Nowym Targu już w dniu przyjazdu Kurasia z nominacją na kierownika PUBP, zaprotestował przeciw tej decyzji.



Józef Kuraś „Ogień” wśród podkomendnych (w środku grupy w białej koszuli), pierwszy z lewej Kazimierz Kuraś „Kruk”, drugi z prawej Jan Kolasa „Powicher”.

W specjalnym piśmie donosił, że w rzeczywistości „Ogień” jest przede wszystkim negatywnie nastawiony do sowieckiej obecności w Polsce. „Wydaje mi się nieporozumieniem mianowanie takiego «towarzysza» na szefa UB” - komentował, dodając, że jego zdaniem „winien towarzysz Strzałka zostać na stanowisku szefa [PUBP]”. Jego konsekwentne zabiegi w tej sprawie, poparte m.in. przez Strzałkę doprowadziły do wezwania Kurasia do WUBP w Krakowie, gdzie najprawdopodobniej miał być aresztowany. Kuraś do Krakowa nie pojechał. Po trzytygodniowym nominalnym sprawowaniu funkcji kierownika PUBP, w dniu 11 kwietnia 1945 r. na czele grupy swoich podkomendnych z czasów okupacji niemieckiej, w większości ulokowanych obecnie w MO i UB, powrócił do zbrojnej działalności niepodległościowej, wypowiadając otwartą wojnę komunistom.

Nowa konspiracja

Na dzień 13 kwietnia 1945 r. Józef Kuraś „Ogień” zarządził odprawę swoich byłych podkomendnych w lasach na Kowańcu pod Nowym Targiem (obecnie nowotarskie przedmieście). Tam Kuraś „przemówił do nas - zeznawał później Stanisław Ludzia ps. „Harnaś”, adiutant „Ognia” - mówiąc między innymi, że wkrótce [będzie] wojna z Rosją, a przed tym czasem Rosjanie mają nas wszystkich aresztować

i wywieźć do Rosji i [dlatego] musimy tworzyć dalej [oddziały] partyzancki i walczyć znów przeciwko Rosji.” Według relacji Bogusława Szokalskiego zebrano się tam razem około 40 ludzi: „Głównie byli to starzy partyzanci «Ognia» z czasów okupacji, ale byli też nowi. «Ogień» przemawiał. Powiedział, że będzie nowa walka, bo jest nowy wróg. Nikogo nie zmuszał do pozostania w lesie. [...] Nie pamiętam, żeby ktoś postanowił wrócić do domu. Baliśmy się, bo już były aresztowania.”

Odprawa na Kowańcu zgromadziła około 100 osób, dając początek nowemu oddziałowi partyzanckiemu. Ostatecznie działać on zaczął pod nazwą Oddział Partyzancki „Błyskawica”. Dość szybko powiększała się jego liczebność. Pierwszą znaczącą akcją zbrojną było zajęcie siedziby PUBP w Nowym Targu i rozbitcie tamtejszego aresztu, dokonane w nocy z 17 na 18 kwietnia 1945 r. Pepeerowski starosta opisywał, że „Według protokołu oficera śledczego Pow. Komendy Milicji Ob. w Nowym Targu znaleziono dnia 18 IV b.r. rano zwłoki kierownika tut[ejszego] Urzędu Bezpieczeństwa Publ[icznego] Gadowskiego i w innej izbie dwóch jego współpracowników: J. Reifla i Wł. Kościuty - wszystkich w bieliźnie, oraz leżące na pryczy zwłoki więźnia Antoniego Steskala. [...] Z pośród 7 wartowników, pełniących owej nocy służbę u drzwi wejściowych i wewnątrz budynku, żaden nie zgłosił się nazajutrz do pracy i nie wiadomo co się z nimi stało. [...]”.

W rzeczywistości partyzanci i funkcjonariusze UB - byli podkomendni „Ognia”, dowodzeni bezpośrednio przez Józefa Książka ps. „Jastrząb”, AK-owca również będącego dotychczas w szeregach nowotarskiego PUBP, zastrzelili funkcjonariuszy UB - członków rzeszowskiej grupy operacyjnej oraz więźnia Steskala - konfidenta niemieckiego, na którego wyrok wydany został przez konspiracyjny sąd specjalny jeszcze za okupacji



Józef Książek „Jastrząb”, dowódca grupy, która 17 IV 1945 r. rozbiła PUBP w Nowym Targu, uwalniając więźniów.

niemieckiej. Już poza terenem PUBP zastrzelony został jeszcze jeden nowotarski UB-owiec, Julian Burzyński. Józef Kuraś zapisał w swoim notatniku: „17 IV Rozbicie UB Nowy Targ, dowódca „Jastrząb”, wykonał „Marek [?]" i wymienił nazwiska zastrzelonych: „1. Gadowski, kierownik PUBP. 2. Kosztyło, Ukraińiec, PPR. 3. Reichel, Żyd, PPR. 4. Steskal, konfident niemiecki. 5. Burzyński Julian, Żyd, kierownik I Sekcji”.

Zaraz następnego dnia (18 kwietnia 1945 r.) podkomendni „Ognia” rozbroili milicjantów z posterunku w Bukowinie Tatrzańskiej. Kilka dni później, 22 kwietnia 1945 ok. godz. 23.30, 15-osobowy oddział leśny zajął dom komendanta MO w Krościenku i tamtejszy posterunek milicji. Milicjantom zabrano „broń i amunicję [...]. Osobnicy ci uzbrojeni byli w automaty i kb. Wnioskując z zachowania się ich - byli to partyzanci.” - meldował później starosta.

Jeszcze w końcu kwietnia 1945 r. wspólnymi siłami KBW, UB, MO przeprowadzono bezskuteczne akcje zbrojne przeciwko „Ogniowi” na terenie powiatów Nowy Targ i Limanowa. Niezależnie od tego w dalszym ciągu operacje antypartyzanckie prowadziły oddziały NKWD. W dniu 28 kwietnia 1945 r. rosyjskie oddziały pacyfikacyjne zaatakowały obóz oddziału „Ognia” pod Turbaczem. W obozie było około 70 ludzi. „Zasięg operacji przeciw nam był naprawdę bardzo duży. Było mnóstwo Rosjan. Przeczesywali cały teren” - mówił Szokalski. Okolicznością dla Rosjan sprzyjającą był fakt, że w obozie tego dnia nie było Kurasia - miał z kimś spotkanie, na które udał się z 5 lub 6 podkomendnymi. Być może brak dowódcy wpłynął na fakt, że oddział uległ rozproszeniu: „Otworzyli za nami wielką strzelaninę, która trwała około 20 minut, tak, że z 70 ludzi pozostało nas 20 razem a reszta uciekała na własną rękę. Zginął jeden partyzant (ps. „Blondyn”), dwóch było rannych (ps. ps. „Grześ”, i „Przytomny”) - odprowadzono ich na kwatery w Ochotnicy. Według szacunków partyzantów, straty NKWD były większe: 2 zabitych, 4 rannych (m.in. na skutek wybuchu granatu rzuconego przez „Kuliga”).

Część oddziału ponownie zebrała się po dwóch dniach (30 kwietnia 1945 r.) w Gorcach w lasach koło wsi Konina. Ze względu na nieustanną działalność silnych jednostek NKWD „Ogień” zdecydował o konieczności podzielenia oddziału na małe grupy i nakazał ukrywać się poszczególnym osobom w górach i na melinach konspiracyjnych. Sam „Ogień” ukrywał się m.in. na terenie Waksmundu i Ostrowska. Funkcje gońca i łącznika pomiędzy tymi grupkami spełniał „Herkules”-Szokalski.



Grupa „Jastrzębia”. Stoją od lewej: NN „Sosna”, Józef Książek „Jastrząb”, trzeci niezidentyfikowany, NN „Leniwy” i „Wicher”, siedzi NN „Wilk”.

Obławy NKWD na tym terenie trwały niemalże nieustannie aż do początków czerwca 1945 r., toteż Gorce czasowo zostały opuszczone przez oddziały leśne. Przeczesywano także okoliczne wsie gdzie m.in. organizowano demonstracyjne przemarsze uzbrojonych oddziałów NKWD z rozwiniętymi sztandarami przez gorczańskie wioski „aby - jak wspominał Wojciech Kuraś z Waksmundu - *ludziom pokazać moc i wzbudzić postrach*”. Ukrywający się samotnie akowski dowódca rozformowanego IV batalionu 1 psp AK kpt. „Lampart” pisał do swego okupacyjnego dowódcy, mjr. „Borowego”, że jeszcze 8 i 9 czerwca 1945 „*najechało w rejon mojej [t.j. „Lamparta”] okolicy trzy grupy NKWD, każda około 24 ludzi, mieszkali [po wsiach] 4-ry dni - jedna grupa kwaterowała w sąsiedztwie mojej meliny, dopytywali się miejscową ludność o „Lamparta”, „Ognia” i polskich partyzantów, następnie poszli na Turbacz, Stare Wierchy i Turbaczyk. W górach znajdowali się kilka dni, chodzili po bacówkach, mówili, że przyjechali łąpać Lamparta i partyzantów, którzy rabują ludzi, na jednej bacówce złapali 2-ch chłopaków od „Ognia”. Oprócz tego aresztowali około 10 kosiarzy na polanach, których po przesłuchaniu na drugi dzień puścili*”.

Warto jednak dodać, że mimo rozproszenia sił „ogniowcy” potrafili się także skutecznie bronić. Na przykład 25 maja 1945 r., w czasie jednej z akcji „przeciw bojówce «Ognia»”, zginął kolejny funkcjonariusz nowotarskiego UB. Swoistą tajemnicą w literaturze historycznej PRL były straty NKWD ponoszone w starciach z polską partyzantką. Tematu tego nie eksponowano przede wszystkim w celu przemilczenia w ogóle udziału NKWD w „utrwalaniu władzy ludowej”. Natomiast w ściśle tajnych opracowaniach UB mamy dość ciekawe informacje o stratach wśród funkcjonariuszy sowieckich walczących z „Ogniem”. Z jednego z opracowań dotyczących operacji „Ogniwo” (inwigilacja byłych żołnierzy Kurasia na początku lat pięćdziesiątych) wynika, że w okresie od 18 kwietnia do 1 sierpnia 1945 r. w walce z partyzantami Kurasia zginęło aż 27 „członków NKWD”.

Podjęmowane w tym czasie operacje przeciw oddziałom niepodległościowym rzadko były skuteczne - walka z partyzantami była o wiele bardziej skomplikowana i niebezpieczna niż pacyfikacje i aresztowania przeprowadzane wśród mieszkańców wsi. Operacje UB, MO i wojska, pomijając akcje aresztowań i rewizji wśród ludności, na ogół były reakcjami na dokonane ataki podziemia. Bez należytego rozpracowania wywiadowczego przeciwnika i w sytuacji braku współpracy ze strony mieszkańców bardzo wyraźnie zaznaczała się przewaga małych, ruchliwych i doskonale obeznanych z terenem i ludnością oddziałów leśnych. Poza tym od początku rysowała się niechęć szeregowych żołnierzy do walki z niepodległościowym podziemiem.

Znikomy poziom rozpracowania podziemia powodował, że w maju i w czerwcu 1945 r. znaczna część zbrojnych starć sił reżimowych z oddziałami partyzanckimi nosiła znamiona przypadkowości, co powiększało straty po stronie UB. Jednocześnie ofensywne akcje podziemia coraz częściej wymierzone były w posterunki UB i MO. Na ogół celem ataków było rozbrojenie posterunków, zniszczenie dokumentacji. Rządziej chodziło o likwidację funkcjonariuszy, chociaż i takie zdarzenia na przełomie wiosny i lata 1945 r. dość często miały miejsce. W wielu wypadkach do przelewu krwi dochodziło na skutek oporu zbrojnego i starć pomiędzy funkcjonariuszami MO i UB, a partyzantami.

Po utworzeniu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej z udziałem Mikołajczyka, wbrew jego dążeniom, komuniści zachowali przede wszystkim niepodzielną kontrolę nad niemal całym państwem, w tym nad wojskiem i bezpieczeństwem. Utrzymali w praktyce nieskrępowane możliwości kształtowania polityki wewnętrznej. W nowych warunkach

mogli w pełni kontynuować politykę łączenia represji i aresztowań z akcją ujawnień, skutecznie osłabiających zbrojny opór i będących kolejnym krokiem na drodze pełnego rozbitcia partyzantki niepodległościowej. Wyrazem tej polityki było przyjęcie ustawy amnestyjnej w kształcie i trybie, jaki w pełni odpowiadał celom politycznym PPR.

Na Podhalu UB próbowało Józefa Kurasia skłonić do skorzystania z akcji amnestyjnej. Ponownie kierujący nowotarskim PUBP Stanisław Strzałka przekazał na ręce Kurasia dwa listy z zapewnieniem bezpieczeństwa i darowania kary pod warunkiem złożenia broni i wyjścia z lasu. Zachęty te trafiały w próżnię: „Ogień” liczył na to, że zależność Polski od ZSSR i władza komunistów jest czasowa i albo dzięki nowej wojnie albo poprzez wolne wybory, uda się Polsce odzyskać suwerenność. Wprost deklarował, że nie wierzy w zapewnienia UB i będzie walczył aż „do zwycięstwa”. W przysłanym do Strzałki liście z 15 października 1945 roku jednoznacznie wyraził swój stosunek do amnestii: *„Sprawa złożenia broni: jako Polak i stary partyzant oświadczam: wytrwam do końca na swym stanowisku «Tak mi dopomóż Bóg».*

Zdrajcą nie byłem i nie będę. [...] Daremne wasze trudy, mozoły i najrozmaitsze podstępny. Gwarancje wolności wydajecie więźniom, których katujecie jak barbarzyńcy. Wstyd, hańba. Swym postępowaniem doprowadzicie do zguby samych siebie. [...] żegnam was rodacy komuniści, zasyłając pozdrowienia dla Borowicza [...] i wielu innych, którzy zamienią się w sztandary powiewające na suchym drzewie”.

Taka postawa „Ognia” - cieszącego się rosnącym autorytetem dowódcy największego oddziału na tym terenie - była główną przyczyną, dla której w całym powiecie nowotarskim do Komisji Likwidacyjnych AK zgłosiło się zaledwie 11 osób.



Partyzancki patrol - od lewej NN „Wiik” i NN „Ulan”.

Jego działalność spowodowała, że od końca roku 1945 województwo krakowskie w statystykach UB i wojska znajdowało się w czołówce obszarów, gdzie aktywność podziemia stworzyła realne zagrożenie dla funkcjonowania komunistycznych struktur politycznych i administracyjnych. Było ono jednym z pięciu województw I kategorii „zagrożenia” w kraju. Do nich wystano najsilniejsze i najliczniejsze jednostki KBW.

Republika Partyzancka

W roku 1946 władze komunistyczne uznały województwo krakowskie za wręcz główny ośrodek działalności zbrojnego podziemia w kraju. Natężenie walk i działań partyzanckich na tym terenie, szczególnie w południowej części województwa, osiągało wówczas niejednokrotnie rozmiary lokalnej wojny. Pod faktyczną kontrolą partyzantów znajdowały się duże fragmenty województwa, a aktywiści PPR w szeregu powiatów i gmin zaprzestawali działalności bądź przechodzili do konspiracji. Tak było przede wszystkim na Podhalu. W sprawozdaniu Szefa Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego WP za sierpień 1946 r. stwierdzono, że *„szczególnego znaczenia nabiera [...] konieczność natychmiastowego wzmocnienia walki z bandami w krakowskim, które stało się ośrodkiem działalności bandyckiej [...] Trwająca ofensywa band stwarza im bazę wśród ludności. Wojsko nasze, które jest w defensywie, upada na duchu czując swą bezsilność [...] co jest zjawiskiem niebezpiecznym”*. Powrócono do tego wątku także w dalszej części sprawozdania: *„Poważniejsze sukcesy osiągnięte w sierpniu [1946 r.] w lubelskim, rzeszowskim, kieleckim i poznańskim w walce z bandami, wpłynęły dodatnio na nastroje, zwiększając bojowość żołnierzy czujących przewagę nad bandami. Tylko w krakowskim daje się zauważyć w niektórych jednostkach (9 Oddział) WOP na skutek bardzo silnej działalności band niebezpieczne zjawisko utraty wiary we własne siły i możliwość likwidacji band”*. Dalej szef GZP-W dodawał także, iż *„w rej[onie] woj. krakowskiego, zwłaszcza na terenach specjalnie nasilonego działania band, notujemy pewne pogorszenie się stanu moralnego żołnierzy [...] występuje przygnębienie i upadek wiary we własne siły, na skutek bezkarnego grasowania band, mimo akcji wojska.”* Wkrótce zaczęły się mnożyć także doniesienia, że żołnierze WOP faktycznie coraz częściej współpracują z „Ogniem” przeciw UB.

Od początku roku 1946 obszar, na którym administracja komunistyczna sprawowała realną władzę zaczął się systematycznie kurczyć -



Oddział „Ognia” latem 1946 r. w obozowisku pod Kiczera, raport przyjmuje „Ogień”.

szczególnie na południu województwa. Eugeniusz Wojnar, instruktor propagandy w Komitecie Powiatowym PPR w Nowym Targu pisał po latach, że „w ciągu 1946 roku w powiecie tym nie ostał się ani jeden posterunek MO z wyjątkiem Zakopanego i Szczawnicy. Pozostałe były wielokrotnie rozbrajane, akta i urzędnicy niszczone, broń i umundurowanie zabierane a co aktywniejsi funkcjonariusze bici lub zabijani. Można stwierdzić - pisał dalej Wojnar - że «Ogień» wówczas panował w terenie, stanowił siłę, miał swoje oddziały w każdym niemal zakątku. Jego wpływy sięgały tak daleko, że nawet organa władz bezpieczeństwa i milicji nie były od nich wolne”. Nie bez przyczyny w innych wspomnieniach ten sam autor pisał, że w warunkach zimowych istniały obszary, na których rzeczywiście władzę „stawały się grasujące na terenie całego powiatu bandy zbrojne «Ognia»”. Jako przykład „obszaru opanowanego przez «leśnych»” podawał Ochotnicę Górną.

W sprawozdaniu KP PPR z Nowego Targu za okres od 12 stycznia do 12 lutego 1946 r. rejestrowano odpływ członków i tak nielicznej tam partii, spowodowany przede wszystkim przez akcje podziemia zbrojnego. Zwrócono jednocześnie uwagę, że działacze PSL solidaryzują się z działalnością partyzantów i zaczynają wysuwać coraz odważniejsze postulaty. Przytoczono słowa reprezentanta PSL, który w Powiatowej Radzie Narodowej „ośmielił się” zażądać przywrócenia korony Orłu

z godła państwowego a inny przedstawiciel tej partii publicznie wyraził pogląd, że wykonywane przez podziemie wyroki śmierci są słuszne.

Wówczas już nikt we władzach wojewódzkich nie miał wątpliwości co stanowi najważniejszą przeszkodę na drodze utrwalenia nowego systemu władzy na tym obszarze. Wojewoda stwierdzał jednoznacznie, iż *„na czoło wszystkich zagadnień w Województwie Krakowskim wybiła się sprawa stosunków bezpieczeństwa w powiecie nowotarskim. Już od szeregu miesięcy grasuje tam banda „Ognia” [...]”. Również PPR-owcy pisali, że „głównym ośrodkiem [terroru] jest Nowy Targ, gdzie straciliśmy 2-ch towarzyszy i z Bezpieczeństwa ó. W Myślenicach straciliśmy jednego towarzysza, który został zamordowany. Dla przeciwdziałania już od dwóch tygodni prowadzimy akcje w Nowym Targu. Korzystając z tego, że UB i wojsko wewnętrzne przeprowadzają akcję przeciwko Bandzie «Ognia», zorganizowaliśmy [...] wiece po wsiach i zebrania. [...] Z powodu terroru mamy odpływ członków w powiatach Nowy Targ, Myślenice, Bochnia, Nowy Sącz..”*

Przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej PPR Bronisław Pawlik w sprawozdaniu za okres od listopada 1945 r. do lutego 1946 r. określił sytuację na terenach powiatów Nowy Targ, Żywiec i Nowy Sącz jako „bardzo ciężką” stwierdzając tam topnienie szeregów PPR. *„[...] Chłopi znów po wsiach pomagają mu [t.j. „Ogniovi” (przy p. M.K.) przechowując go i jego ludzi. Są takie wsie, gdzie formalnie żadna władza wcale nie ma dostępu, dlatego organizacja [PPR] w terenie się wcale nie rozwija, [a] cały Komitet Powiatowy [PPR w Nowym Targu] pracuje pod strachem”.*

W trakcie kontroli, jakiej w dniach 28-31 maja 1946 r. dokonali w WBW woj. krakowskiego gen. Franciszek Jóźwiak i gen. Ostap Steca stwierdzono, że z każdym miesiącem wzrasta aktywność podziemia, przy czym rejonami największego zagrożenia dla władzy są tereny powiatów nowotarskiego i wadowickiego: *„stwierdzono również, że mimo nasycenia tych terenów wojskiem w dalszym ciągu przewaga należy do podziemia”.*

Latem 1946 roku zgrupowanie „Ognia”, rozbudowane o kolejne oddziały, przeżywało okres swojej największej potęgi i znaczenia.

W cytowanym już sprawozdaniu za sierpień 1946 r. Szef GZP-W WP pisał: *„W województwie krakowskim działalność band wzmogła się. W dalszym ciągu terenem najgroźniejszym są powiaty: Nowy Targ, Nowy Sącz, Limanowa - rejon działalności «Ognia» i band jemu podporządkowanych. Sytuacja na tym terenie jest szczególnie groźna*

- «Ogień» jest faktycznym gospodarzem, który nakłada kontrybucje, wysiedla niepożądanych dla niego ludzi z wiosek, zmienia sołtysów itd. Miejscowe posterunki MO są albo rozbijane albo po cichu współpracują, lub przynajmniej są neutralne wobec band. Miały miejsce wypadki przekraczania granicy czechosłowackiej przez bandy, zagrabiania tam bydła itd. i powrotu do Polski. W dalszym ciągu regularnie zatrzymuje się pociągi, rozbraja żołnierzy, a w Chabówce bandyci nawet zapowiedzieli, że będą minować koleje i drogi.”

W sprawozdaniach PPR pisano o powiecie nowotarskim, że „to teren najtrudniejszy w województwie. Terror jakiego nie było dotychczas [...] Wzmogła się propaganda - groźące afisze i ulotki. **Najgroźsze jest to, że ludność nie reaguje na te wypadki za wyjątkiem jednostek, które potępiają bandytyzm** [podkr. - MK]. [...] Chłopi wolą zapisać się do PSL, bo pewni są, że bandy nie będą ich terroryzować. [...] Członkowie [PPR] nie mogą oficjalnie występować jako peperowcy (partia nie wzrasta)”.

Cytowany już instruktor propagandy KP PPR w Nowym Targu Eugeniusz Wojnar pisał, że „nie było jeszcze mowy o tym, by rozszerzyć szeregii partii, utworzyć w terenie nowe jej komórki. Przeciwnie nie było nawet możliwości ku temu aby utrzymać status quo”. Koła i tak nielicznego w tym powiecie PPR zeszyły do konspiracji. Nic więc dziwnego, że Wojnar rejestrował „poczucie beznadziejności sytuacji [wśród PPR-owców w Nowym Targu - M.K.] wyrażającej się tym, że [...] przekształciliśmy się w swego rodzaju zakład pogrzebowy odprowadzający na cmentarz prawie co tydzień, a nieraz i dwa razy w tygodniu ciała zamordowanych towarzyszy.[...] Zaczęliśmy się raczyć alkoholem dość obficie. Upijaliśmy się na smutno”. W tym kontekście nie powinien także dziwić fakt, że - jak stwierdzano w sprawozdaniu Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej - „na powiat ten [nowotarski - M.K.] wysyłało się ludzi do UB czy MO za karę[...]” „Partia w konspiracji” - raportował 12 października 1946 r. na naradzie aktywu wojewódzkiego PPR przedstawiciel z Zakopanego.

Podziemne wojsko

Zgrupowanie od początku zorganizowane było według wzorów wojskowych. Sam „Ogień” bezpośrednio dowodził oddziałem ochrony sztabu, który najczęściej kwaterował w obozach, ziemiankach i bacówkach położonych w Gorcach. W skład sztabu, oprócz dowódcy, wchodziło jego oficerowie i najbardziej zaufani współpracownicy.



Z lewej - Józef Sral „Smak”, żołnierz Konfederacji Tatrzańskiej, AK i LSB, w zgrupowaniu „Ognia” odpowiedzialny za sprawy organizacyjne. Poległ w walce z UB i KBW 18 II 1947 r. pod Ochotnicą. **Po środku** - Kazimierz Kuraś „Kruk”, szef sztabu zgrupowania „Ognia”, poległ wraz ze swym komendantem 21 II 1947 r. w Ostrowsku. **Z prawej** - Stanisław Sral „Zimny”, kwatermistrz zgrupowania (syn Józefa Srala „Smaka”), poległ 21 II 1947 r. w Ostrowsku.

Funkcje zastępcy dowódcy pełnili Jan Kolasa ps. „Powicher” i bratanek „Ognia” Kazimierz Kuraś ps. „Kruk”. Szefem był Józef Sral ps. „Smak”, kwatermistrzem - jego syn - Stanisław Sral ps. „Zimny”. Stanisław Ludzia ps. „Harnaś” i Bogusław Szokalski ps. „Herkules” byli osobistymi adiutantami dowódcy. Spełniali jednocześnie funkcje łączników w okresach zimowego rozproszenia oddziału.

Już w ostatnich miesiącach roku 1945 zostały wydzielone oddziały, które w bieżącej działalności cieszyły się dużą samodzielnością operacyjną, jednak dowódcy byli zobowiązani do utrzymywania stałych kontaktów ze sztabem „Ognia”, składania raportów i ścisłego wykonywania poleceń i rozkazów. W 1946 roku zostały one formalnie podzielone na kolejno numerowane kompanie. Wówczas zgrupowanie działało niemal na obszarze całego dzisiejszego województwa małopolskiego: od powiatu gorlickiego na wschodzie po Śląsk na zachodzie oraz od północnych rejonów Słowacji na południu, po miasto Kraków i powiat miechowski (gdzie dokonywano akcji wypadowych) na północy. Latem i jesienią 1946 w sumie liczba podległych „Ogniom” uzbrojonych partyzantów przebywających w oddziałach leśnych wahała się w granicach 500-700 żołnierzy. Sieć wywiadu, meliniarzy, łączników, informatorów i różnego rodzaju pomocników mogła liczyć nawet ponad 2 tys. osób.

„Ogień”, sam ideowo związany z ruchem ludowym, często nawiązywał do hasła budowy Polski prawdziwie ludowej, a nie komunistycznej. Jednocześnie dążył do tego aby jego podkomendni czuli się po prostu

podziemnym wojskiem walczącym o niepodległość Polski. Konsekwentnie określał swoje oddziały jako oddziały AK i wielokrotnie podkreślał przywiązanie do legalnego Rządu RP na emigracji, do ideałów niepodległości i wartości chrześcijańskich. W oddziałach obowiązywała następująca rota przysięgi: *„Przysięgam Panu Bogu Wszchemogącemu, że będę wiernie służył Ojczyźnie swojej. Dla Polski Ludowej poświęcę swe życie. Rozkazy swoich dowódców będę sumiennie wykonywał. O prawa należne chłopu i wsi polskiej będę walczył. Tajemnicy dochowam choćby padło przytłąć własną krew. Tak mi dopomóż Bóg”*.

„Ogień” zdawał sobie sprawę z trudności i kosztów utrzymywania rozbudowanych oddziałów w terenie, toteż chciał aby były one schronieniem dla „spalonych” ale nie dążył do nadmiernego powiększania ich liczebności. Zależało mu raczej na utrzymaniu dużych zdolności mobilizacyjnych na wypadek wybuchu wojny Zachodu z Sowietami. Stąd magazynował broń i wysyłał ludzi na kwatery bądź - jeżeli to było możliwe - do domów. Szczególnie duże rozmiary takie działania osiągały w okresie zimowym, kiedy przetrwanie i wyżywienie dużych jednostek w górach było jeszcze bardziej utrudnione.

Surowe przestrzeganie zasad dyscypliny wojskowej i konspiracyjnej mogło być jedynym środkiem zapewniającym bezpieczeństwo oddziału i umożliwiającym skuteczne dowodzenie. Dbałość o należyty poziom moralny żołnierzy była ściśle związana z chęcią utrzymania jak najlepszych stosunków z ludnością - zapleczem i podstawowym oparciem dla działalności partyzantów. Stąd za wykroczenia przeciw dyscyplinie obowiązywały surowe kary - tak dla szeregowych żołnierzy jak i oficerów oraz dowódców poszczególnych oddziałów (na dwóch z nich - ps. „Łoś” i ps. „Roman” - wykonano wyroki śmierci). Natomiast w rozkazie do dowódcy 2 kompanii pisał wprost m.in. o tym, że każde *„złodziejstwo, pijaństwo zostanie surowo ukarane. Partyzantka nie jest po to, aby wyładować swoją kieszeń, tylko [jest to] praca z poświęcenia dla idei.”*

Niewątpliwie podstawą siły zgrupowania „Ognia” był jego rozbudowany i znakomicie działający wywiad oraz poparcie społeczeństwa, które w naturalny sposób uzupełniało system gromadzenia informacji o przeciwniku. Do wykonywania wyroków w imieniu tzw. **Komisji Szybko-Wykonawczej**, doraźnie wyznaczano w razie potrzeby patroli żołnierzy będących w ochronie sztabu.

Wiosną 1946 roku grupa sztabowa podzielona była na pięć drużyn, dowodzonych przez: „Marnego”, „Skatę”, „Ponurego”, „Zająca”

i „Śmigłego”. Liczebność tego oddziału, podobnie jak to miało miejsce w przypadku innych kompanii, zmieniała się w różnych okresach czasu. Liczba żołnierzy przebywających bezpośrednio przy sztabie dowództwa najczęściej wahała się od 60 do 90 ludzi. Sztab stacjonował najczęściej w szałasach, bacówkach i ziemiankach na Turbaczu, Kiczorze, Starych Wierchach oraz Lubaniu, a operował głównie na terenie Gorców i w okolicznych miejscowościach.

1 Kompania zgrupowania działała głównie we wschodniej części powiatu nowotarskiego, na Spiszu i w zachodnich rejonach powiatu nowosądeckiego. Oddział ten liczył około 35 ludzi stale przebywających w lesie. Pierwszym dowódcą był związany z „Ogniem” jeszcze od czasów wojny Eugeniusz Melnyczuk ps. „Lis”. Po jego aresztowaniu dowodził Marian Kubiak ps. „Roman” (dyscyplinarnie pozbawiony dowództwa), a od jesieni 1946 r. Jan Batkiewicz ps. „Śmigły”. W połowie listopada 1946 r. do 1 kompanii włączono ok. 20 ludzi, uwolnionych z więzienia Św. Michała w Krakowie. W grudniu 1946 r. nastąpiło rozdzielenie oddziału na niewielkie grupki.

Najważniejszym rejonem działania **2 Kompanii** były tereny obejmujące obszary Tatr i pogranicza słowackiego przez Zakopane i Kościelisko aż po Witów i Czarny Dunajec. Liczebność oddziału dochodziła do 120 ludzi. Dowódcą oddziału był oficer z 16 pp ppor.



Pododdział 2 kompanii zgrupowania „Ognia”, dowodzony przez Laurmana (imię nieznane), „Abusia”, kłęczy w środku.

Stefan Ostaszewski „Rysiek”. W październiku 1946 r. „Ogień”, mianował dowódcą Jana Kolasę „Powichera”, którego w grudniu 1946 r., zastąpił sierż. Jan Zdybalski „Tom”. Partyzanci z tej kompanii dokonali m. in. głośnej akcji na Gubałównie 4 sierpnia 1946 r., gdzie w strzelaniu na stacji kolejki linowej UB, MO i KBW poniosło duże straty a także udanej zasadzki na KBW na szosie Witów - Zakopane 22 września 1946 r.

3 Kompania Henryka Głowińskiego ps. „Groźny” była jednym z najwcześniej wydzielonych, autonomicznie działających części zgrupowania. Wcześniej używała nazwy „Pluton Śmierci”. Operowała głównie w okolicach Rabki, Chabówki i Raby Wyżnej, lecz obszar jej działania obejmował również tereny zachodniej części powiatu nowotarskiego oraz południowych rejonów powiatu myślenickiego i limanowskiego aż po powiat nowosądecki. Przeprowadzała także akcje na terenach Orawy. Było w niej w różnych okresach od 30 do 75 ludzi.

Oddział przeprowadził wiele spektakularnych akcji. Np. 9 grudnia 1945 r. rozbił posterunek MO w Łopusznej, 11 grudnia 1945 r. rozbił Miejski UBP w Rabce, 26 grudnia 1945 r. - posterunek MO w Skawie. Wymienić można także likwidację kolejnych dwóch szefów rabczańskiej bezpieki Mieczysława Stramki i Władysława Filipiaka oraz rozbicie



Żołnierze 3 kompanii zgrupowania „Ognia”, jej dowódca Henryk Głowiński „Groźny” stoi piąty od lewej.

posterunku MO w Rabce 1 listopada 1946 r. Po śmierci „Groźnego”, dowództwo 3 kompanii objął pochodzący z Wileńszczyzny Antoni Wąsowicz „Roch”, oficjalnie mianowany rozkazem z 17 listopada 1946 r.

4 Kompania zgrupowania „Ognia” dowodził Włodzimierz Bystrzycki „Dzielny” i ppor. Edward Radyga „Łoś”, dezerterski z LWP. Jednostka działała w rejonie Gorców - na pograniczu powiatu nowotarskiego i limanowskiego oraz we wschodniej części nowotarskiego. Oddział „Łoś” liczył ok. 40 ludzi. 4 kompania m.in. rozbiła posterunek MO w Dobrej (28 sierpnia 1946 r.) i posterunek MO w Łącku. Po walce w Szczawie 26 września 1946 r. część oddziału uległa rozsypce, o czym pisał „Ogień” do dowódcy 3 kompanii: *„Łoś rozbity. [...] U Łośia zginął Gazda, Buk ranny. Muszę zbierać rozbitków Łośia i niech szlag trafi ale w górę serca [...]”*. Żołnierzy kompanii „Ogień” przywołał do oddziału sztabowego, a 17 października 1946 r. zarządził jej wcielenie w skład 2 Kompanii. Pojedynczy żołnierze trafili też do innych oddziałów zgrupowania.

5 Kompania działała w południowych rejonach powiatu limanowskiego, myślenickiego i wadowickiego. Od początku dowódcą 5 kompanii był st. sierż. Kazimierz Paulo ps. „Skata”. Oddział liczył 28 ludzi stale przebywających w lesie i początkowo operował głównie w rejonie Słopnicy, Limanowej i Tymbarku. Dnia 12 września 1946 r. „Skata” rozbił posterunek MO w Skrzydłej w powiecie limanowskim. 25 września 1946 r. jednostki KBW zaatakowały oddział w okolicach Tymbarku. Doszło do walki, w wyniku której do niewoli dostało się dwóch partyzantów. Po tych wydarzeniach oddział „Skaty” przesunął rejon swojej działalności bardziej na zachód, w okolice Beskidu Małego i Makowskiego. 25 października 1946 r. doszło do potyczki zbrojnej z KBW w m. Bieńkówka w Beskidzie Makowskim. 9 listopada 1946 r. „Skata” ze względu na infekcję kolana uniemożliwiającą poruszanie się otrzymał od „Ognia” urlop na leczenie i przekazał dowództwo swemu podkomendnemu NN ps. „Tarzan”.

6 Kompania działała w Krakowie. Założycielem i pierwszym dowódcą grupy konspiracyjnej „Ruchu Oporu Armii Krajowej” był Zdzisław Lisik ps. „Mściciel”. Po wejściu do zgrupowania „Ognia” nominację na dowódcę oddziału otrzymał Jan Janusz „Siekiera”. Szereg akcji oddział przeprowadził na terenie miasta Krakowa, Katowic, Chorzowa oraz w powiecie miechowskim. Najgłośniejszą i najbardziej znaczącą akcją wykonaną przez oddział „Siekiera” i „Mściciela” było uwolnienie 18 sierpnia 1946 r. 64 więźniów z więzienia Św. Michała, położonego

Jan Janusz „Siekiera”, dowóca „grupy krakowskiej”. Skazany na karę śmierci, zamienioną na dtygoletnie więzienie.

w centrum Krakowa. Po aresztowaniu „Siekiera” 13 września 1946 r. dowódcą został Marian Zielonka ps. „Bill”. Jego zastępcą był sierż. pchor. Stanisław Filipowski ps. „Ryszard”. Niestety we wrześniu i październiku 1946 roku UB w praktyce dokonało likwidacji tej jednostki.

Dowódcą oddziału „Zemsta” był Zygmunt Wawrzuta ps. „Śmiały”, „Zemsta”. Oddział działał głównie na terenach powiatów nowosądeckiego oraz limanowskiego. Jego liczebność wynosiła najwyżej 30 osób. Wawrzuta podporządkował oddział „Ogniovi” w roku 1946. Formalnie został zaklasyfikowany jako



7 Kompania zgrupowania, przy czym w dalszym ciągu była w użyciu nazwa: Grupa „Zemsta”. Po śmierci „Zemsty” do oddziału została włączona grupa partyzantów dowodzona przez Bronisława Bublaka ps. „Żar”, który finalnie objął komendę nad całą kompanią. Pod komendą „Żara” oddział dokonał m.in. rozbrojenia Posterunku MO w Nawojowej 23 listopada 1946 r. Po śmierci „Ognia” „Żar” ujawnił się w roku 1947. W okresie późniejszym zdołał konspiracyjnie przedostać się za granicę.

Dowódcą „Oddziału Partyzanckiego AK «Grot»” był Marian Mordarski ps. „Śmiga”, „Ojciec”. Jako dowóca części partyzantów podzielonego oddziału „Okrzei” Mordarski przyłączył się w pierwszej połowie września 1946 r. do zgrupowania „Ognia”. Został formalnie zaklasyfikowany jako **8 Kompania** ale nawet „Ogień” w swoich notatkach w dalszym ciągu używał przede wszystkim określenia „Grupa «Grot»”. Głównymi terenami działalności grupy były powiaty nowosądecki i limanowski. Oddział liczył kilkanaście osób. Z akcji, w których uczestniczyli partyzanci „Śmigi”, można wymienić potyczkę na Dworcu PKP w Nowym Sączu 8 grudnia 1946 r. Oddział zaprzestał działalności po śmierci „Ognia”.

Oddział „Huragan” Andrzeja Szczypty ps. „Zenit” to także jednostka, która powstała po rozpadzie oddziału „Okrzei”. Działał również na terenie powiatu nowosądeckiego. W ramach zgrupowania „Ognia” stanowił **9 kompanię**.



Patrol „Ogniwców” z oddziału „Ojca” - „Śmigi”.

„Grupa Operacyjna AK «Wolność»” powstała w październiku 1945 r. Oddział kwaterował przede wszystkim w okolicach Makowa Podhalańskiego i Makowskiej Góry. Dowódcą został Stanisław Papierz ps. „Sęp”. To on podporządkował oddział „Ogniwów”. Pierwsze akcje przeprowadzone przez „Wolność” wymierzone były w znanych w okolicy pospolitych bandytów - Jana Głuca z Jachówki, Jana Pindla z Bieńkówki, „Blondyna” z Makowa i „Śmirusa” z Zawoi. 19 października 1946 roku Stanisław Papierz „Sęp” zginął w walce z grupą operacyjną KBW w okolicach Makowa Podhalańskiego. Dowództwo objął dotychczasowy zastępca „Sępa” Jan Sałapatek ps. „Orzeł” a oddział zmienił swą nazwę na „Grupa Operacyjna AK «Zemsta»”.

Jesienią 1945 roku Michał Dudoń ps. „Wicher” zorganizował oddział „Błyskawica”. Podporządkował go rozkazem „Ognia” najpóźniej w styczniu 1946 r. „Wicher” zginął w niewyjaśnionych okolicznościach 25 sierpnia 1946 r. a dowództwo nad oddziałem objął Franciszek Łuczak „Wróbel”. W okresie największego rozwoju „Błyskawica” liczyła nawet ponad stu partyzantów. Łuczak dowodził „Błyskawicą” do śmierci w lutym 1947 r. Oddział definitywnie zakończył działalność po ogłoszeniu amnestii w 1947 roku.

Dowódcą innej „Grupy Operacyjnej AK «Błyskawica»” był Mieczysław Sobolewski „Pрут”. Oddział dokonał m.in. akcji na placówkę

UB w Suchej Beskidzkiej 5 maja 1946 r. i nieudanej próby zdobycia posterunku MO w Makowie Podhalańskim 31 maja 1946 r. a 5 czerwca 1946 r. rozbił posterunek MO w Zembrzyczach. Po śmierci „Pruta” w czasie akcji w Makowie Podhalańskim 6 czerwca 1946 r. nowym dowódcą został por. Stanisław Marek „Orlicz”. Po jego śmierci w walce z KBW 12 lipca 1946 r. dowództwo przejął Henryk Dołęgowski „San”. Po śmierci „Ognia” „San” - Dołęgowski ujawnił się. Za jego przykładem poszła co najmniej część podkomendnych.

Luźniej z „Ogniem” związany był także oddział „Burza” Mieczysława Wądołnego ps. „Mściciel”, „Granit”. Głównymi obszarami działalności tej jednostki były przede wszystkim tereny powiatów wadowickiego oraz żywieckiego i myślenickiego. W drugiej połowie 1946 roku jednostka liczyła 60 osób stale przebywających w lesie. Jeszcze wiosną albo w początkach lata 1946 r. „Mściciel” podporządkował się dowództwu krakowskiej organizacji Armia Polska w Kraju. Prawdopodobnie za pośrednictwem APwK w lipcu lub sierpniu 1946 roku jego oddział formalnie został podporządkowany „Ogniom”.

Większość opisanych jednostek działając w terenie z reguły postęgiwało się wydzielonymi pododdziałami i partolami.

Ludność Podhala wobec oddziałów „Ognia”

W omawianym okresie cele niepodległościowych oddziałów partyzanckich pod względem ideowym niemalże w pełni pokrywały się z dążeniami i wartościami wyrażanymi przez miejscowe społeczności (pełna niepodległość państwa, obrona wartości narodowych i religijnych, obrona przed sowietyzacją życia, wprowadzeniem kołchozów, etc.). Również w sensie doraźnym akcje podejmowane przez oddziały leśne w znacznym stopniu wyrażały zapatrywania ludności (zwalczanie powszechnie znieprawdzonego UB, zwalczanie uzurpatorskiej władzy partii komunistycznej, zwalczanie zarządzeń władz (m.in. w odniesieniu do kontyngentów, poboru do wojska, etc.).

Oddziały „Ognia” działały na terenie własnym w pełnym tego słowa znaczeniu. Pod względem personalnym były jednostkami ochotniczymi, zasilanymi przez miejscową ludność. Przybysze z innych regionów stanowili niewielki odsetek składów osobowych. Większość partyzantów miała rozbudowane naturalne powiązania rodzinne i towarzyskie w okolicy. Zнали miejscowe społeczności i - co ważne - generalnie byli wśród ludności rozpoznawalni. Z punktu widzenia mieszkańców

okolicznych wiosek partyzantami na ogół byli ich synowie, bracia, kuzyni, członkowie dalszej rodziny, sąsiedzi, znajomi, przyjaciele, bądź ich dzieci, kuzyni, itd. Skądinąd stanowiący mniejszość przybysze z innych regionów właśnie dzięki temu szybciej zyskiwali zaufanie i społeczną akceptację.

Naturalne związki ideowe, wspólnota celów, mocno wzmocnione poprzez bliskość powiązań personalnych, stwarzały pole współdziałania, ale były jednocześnie ważnym wyzwaniem dla oddziałów. Wymagały utrzymania żelaznej dyscypliny wewnętrznej i odpowiedniego poziomu moralnego u żołnierzy. „Swoi” partyzanci przestawali być anonimowi, każde podejmowane przez nich indywidualne działanie było rozpoznawalne przez ludność jako przejaw działalności oddziału. Stąd bardzo ważnym zagadnieniem było nie tolerowanie przez dowódców aktów samowoli, działań na własną rękę nie mówiąc już o kradzieżach, rabunkach czy aktach kryminalnych. Oczywiście w dużych zbiorowościach ludzkich, jakimi były oddziały partyzanckie, znalazły się jednostki skłonne popełnić nadużycia, wykroczenia czy nawet przestępstwa (brak pod tym względem różnic pomiędzy podziemiem niepodległościowym sprzed i po 1945 roku). Partyzantka stwarza zawsze pokusę działań samowolnych, ale nie wpływa to na ocenę oblicza moralnego oddziału, jeżeli zachowania takie podlegają surowym karom. Po rozpadzie państwa podziemnego w jeszcze większym stopniu zależało to od dowódcy oddziału. Mimo przypadków demoralizacji niektórych jednostek należy stwierdzić, iż gros oddziałów niepodległościowych, w zasadniczej części funkcjonujących na wzór wojska, surowo i konsekwentnie karało (z użyciem kary śmierci włącznie) wszystkie przekroczenia zasad wojskowej dyscypliny.

Nie przypadkowo także i w oddziałach „Ognia” obowiązywały surowe zasady dyscypliny. Zachowało się sporo dokumentów, z których wynika, iż kładł on wyraźny nacisk na poprawny stosunek do ludności cywilnej i egzekwowanie zasad dyscypliny we własnych szeregach. „Pamiętać o opinii oddziału” - pisał „Ogień” w rozkazie dla „Groźnego”, nakazując surowe karanie żołnierzy przekraczających zasady wojskowej dyscypliny. Dotyczyło to wszystkich żołnierzy, niezależnie od pełnionej funkcji. Dlatego też w przypadku stwierdzonych wykroczeń przeciw dyscyplinie „Ogień” nie wahał się odwoływać z dowództwa ludzi, którzy się nie sprawdzili i zawiedli jego zaufanie.

Skądinąd właśnie rozpoznawalność członków oddziału w lokalnych społecznościach pozwalała na szczerlejszą kontrolę postawy pod-



Żołnierze Grupy Ochrony Sztabu Zgrupowania, oparta o drzewo Czesława Kuraś, żona dowódcy zgrupowania (lato 1946, Kiczora).

komendnych przez zwierzchników. Jednocześnie bliskość kontaktów stwarzała realną możliwość zgłaszania do „Ognia” pretensji, zażaleń i skarg przez mieszkańców u dowódców (wiadomo było gdzie pójść na skargę i możliwe było mniej lub bardziej szczegółowe wskazanie sprawców). Jeżeli przypadki wykroczeń były karane przykładowie, to w sposób oczywisty więzi oddziału ze społeczeństwem ulegały wzmocnieniu. I odwrotnie: odstępstwo od tych zasad na dłuższą metę prowadziły do szybkiego rozpowszechnienia się złej opinii o takim oddziale, która w małych, osiadłych środowiskach wiejskich błyskawicznie zataczała szerokie kręgi i w rezultacie musiałyby przynieść odwrócenie się ludności od takiego oddziału.

Przestrzeganie zasad i skuteczność w realizowaniu bieżących zadań powodowały, że oddziały podziemia niepodległościowego miały silne oparcie w społeczeństwie. *„Nie jest więc przesadne stwierdzenie - przyznawali nawet autorzy stroniczej książki „Oddali życie w walce o nową Polskę” wydanej jeszcze w PRL - że przeciwnicy nowego ustroju posiadali monopol w kształtowaniu opinii publicznej, zwłaszcza we wsiach położonych w Pogórze i w górach”.*

Ludność na terenach kontrolowanych przez partyzantów faktycznie odczuwała w nich oparcie i ochronę przed samowolą UB i zarządzenia-

mi władzy. Elementem ochrony ludności - oprócz stałej gotowości likwidacji szczególnie gorliwych współpracowników organów represji - były m.in. akcje niszczenia dokumentacji podczas ataków na posterunki MO i UB, oraz na urzędy gminne i inne. Niszczone systematycznie były m.in. księgi podatkowe, wykazy kontyngentowe, księgi meldunkowe. Dezorganizowało to - podobnie jak za okupacji niemieckiej - system egzekwowania różnego rodzaju obowiązków i obciążeń nakładanych na ludność i ułatwiało ich bojkot. Jednym z efektów tego stanu rzeczy na terenach opanowanych przez partyzantkę było zjawisko zaprzestawania przez mieszkańców zdawania kontyngentów, zbiorowe odmowy stawiania do przymusowego poboru a nawet zaprzestawanie płacenia podatków. Ludność przestawała obawiać się wszechwładzy UB i karnych ekspedycji ściągających przymusowe świadczenia oraz odmawiała spełniania innych nakazów nowej władzy.

W sprawozdaniu za wrzesień 1946 r. wojewoda krakowski pisał, że na skutek rozległej działalności podziemia ludność na terenach kontrolowanych przez partyzantów zaczynała odmawiać składania jakichkolwiek świadczeń z podatkami włącznie: *„praca jest bardzo utrudnioną, specjalnie o ile chodzi o czynności władz samorządowych, które z trudnością ściągają podatki z tych terenów”*. Cytowany już Eugeniusz Wojnar z KP PPR w Nowym Targu pisał, że *„miejskowa*



Żołnierze Grupy Ochrony Sztabu Zgrupowania dowodzonego przez Józefa Kurasia „Ognia” (lato 1946, Kiczora).

ludność miała uzasadnioną wątpliwość czy władza ludowa w ogóle istnieje, jednak na tym terenie faktycznie nie liczyła się, nie była odczuwalna, na każdym kroku dawało o sobie znać [...] reakcyjne podziemie. Górale nie wywiązywali się z obowiązków wobec Państwa [...], np. do odbycia służby wojskowej zgłosiło się zaledwie 5 proc. poborowych". Oznacza to, że pozostałe 95 proc. pobór zignorowało! Były szef PUBP w Limanowej Stanisław Watach pisał później, że wśród mieszkańców Podhala byli tacy, „dla których «Ogień» to był nie tylko problem bandytyzmu, napadów i morderstw, ale coś więcej - mocne i ostre narzędzie w walce politycznej z rodzącą się nową rzeczywistością. Liczono na «Ognia» i straszono «Ogniem». Z kolei on w swoim fanatyźmie antysocjalistycznym liczył na poparcie reakcji. Te dwie siły uzupełniały się i wspierały wzajemnie". Przy odrzuceniu terminologii i specyfiki języka uwagi te wydają się godne zauważenia. To jednak nie wyczerpuje tematu.

Temat stosunku ludności do oddziałów „Ognia” i do samego Józefa Kurasia był często poruszany w dokumentach i w opracowaniach sprzed 1989 roku ze względu na skalę i znaczenie jego działalności dla sytuacji w Małopolsce. Zasadniczo nie ma tutaj większych kontrowersji co do stwierdzenia faktu jednoznacznego poparcia ogółu ludności dla tych oddziałów. Fakt, że mieszkańcy podhalańskich wiosek stanowili silne oparcie dla walczących w podziemiu partyzantów „Ognia” stwierdzać musieli nawet autorzy publikujący w czasach PRL: „W nielegalnej działalności zbrojnej niezbędna była sieć donosicieli, informatorów, meliniarzy i współpracowników. I na tym polu miał «Ogień» początkowo nader sprzyjające warunki - przyznawał M. Stysiak - Kuraś i jego podwładni korzystali z rozbudowanych koligacji rodzinnych, powiązań sąsiedzkich i rozległych znajomości wśród ludności powiatu nowotarskiego". Historiografia komunistyczna starała się najczęściej dość nieudolnie wytłumaczyć to terrorem (poparcie ze strachu!) bądź też jeszcze bardziej pokrętnie „niskim stopniem uświadomienia politycznego” tudzież „ciemnotą” ludności góralskiej. Ale były też próby poszukiwania bardziej „psychologicznie” rozbudowanych uzasadnień: „Przyczyn udzielenia bandzie «Ognia» materialnej i moralnej pomocy przez ludność góralską w początkowym okresie - pisał ten sam M. Stysiak - dopatrywać się można również w tym, że od zamierzcztych czasów podhalańskie legendy ludowe nimbem bohaterstwa otaczały «hymnych» zbójników, harnasi, Janosików, często idealizując zwykły bandytyzm”.

Natomiast jednym z ciekawszych dokumentów rzucających światło na tę problematykę jest protokół z nadzwyczajnego posiedzenia

Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Targu, jaka się odbyła 20 lutego 1946 r. Posiedzenie było poświęcone w całości działalności „band reakcyjnych”. Uczestniczyła w nim delegacja Wojewódzkiej Rady Narodowej z Krakowa, która dla zbadania sytuacji w powiecie specjalnie przybyła do Nowego Targu. Informacje jakie tam uzyskali członkowie delegacji stały się później przedmiotem żywych dyskusji tak w Krakowie jak i na posiedzeniach niemal wszystkich powiatowych rad narodowych województwa. W czasie sesji oficjalnie w imieniu PSL zabrał głos prezes Polak, który ostrzegał PPR-owców z Krakowa: *„Uważajcie, nie twórzcie u nas bandy «Ognia», bo my wszyscy jesteśmy «Ogniem» - a jeżeli będziecie wytwarzać ognie, to gorzej z wami - bo nas jest 75 proc...”*. *„Następnie - jak raportowali członkowie delegacji - powiedział, że «Ogień» nie jest złym człowiekiem, [...] znając osobiście «Ognia[i całą jego rodzinę twierdzi, że cieszy się on zaufaniem społeczeństwa, że jest on raczej podobny do „Janosika” niż do bandyty [...]”*. Później dodał, że: *„Bandy «Ognia» nie ma tylko my [t.j. mieszkańcy nowotarszczyzny] jesteśmy wszyscy «ognikami”*. Z kolei przewodniczący PRN Leon Leja (lubelskie PPS) stwierdził, że *„mordy dokonywane przez bandę «Ognia» nie mają charakteru politycznego tylko mają na celu oczyszczenie społeczeństwa od szubrawców i złodzieji, przy tym dał przykłady [...]”*. Opinie te są o tyle godne uwagi, że nie pochodzą z ust stronników czy podkomendnych Józefa Kurasia, lecz od osób, które, gdyby przyjął PPR-owską interpretację rzeczywistości, powinny czuć się zagrożone aktywnością jego oddziałów.

W raporcie do Szefa Oddziału Wywiadu KBW z 8 stycznia 1947 r. pisano m.in.: *„Znamiennym jest stosunek części inteligencji m. Rabki do bandytów, można ich nazwać moralnymi sprawcami tego, co zaszło na Podhalu. Przez swoją sympatię do nich, przez gloryfikowanie bandytyzmu, przez przedstawianie bandytów w oczach pozostałej ludności, na którą bezsprzecznie jako inteligencja mieli wpływ, niemal jako bohaterów, zrobili to, że ludność nie tylko mile widziała bandytów lecz i czynnie współpracowała z nimi. Zwłaszcza młodzież z Rabki pod wpływem reakcyjnych nauczycieli chętnie szła w szeregi bandytów. [...] W szkołach urządzano przedstawienia, w których gloryfikowano «las» i bandytów”*. Z kolei I sekretarz KP PPR w Nowym Targu Jan Póchtłopek (od 1947 r. występujący pod nazwiskiem Janusz Korczyński) wprost stwierdzał we wspomnieniach, iż *„najgroźniejsze było to, że banda «Ognia» miała oparcie w tamtejszym społeczeństwie”*. W innych dokumentach KBW również przyznawano, że *„sprzyjającymi warunkami*



Chwila odpoczynku w marszu „drugi od lewej z pistoletem w ręku „Ogień”.

działania bandy [„Ognia” - M.K.] jest przychylnie ustosunkowanie się ludności cywilnej do w[yżej] wym[ienionej] oraz dogodny teren w jakim ona przebywa.”

Ludność solidaryzowała się z partyzantami. Niejednokrotnie tylko dzięki jej konsekwentnej postawie fiaskiem kończyły się różnego rodzaju operacje przedsięwzięte przez UB i KBW. Przykładem mogą być chociażby akcje, z których każda „polegała na kilkakrotnym przeprowadzaniu wiosną roku 1946 obławy w Nowym Targu.” Jak pisał cytowany Eugeniusz Wojnar „w dni targowe, w porze największego ruchu, wojsko zamykało wszystkie ulice wylotowe z rynku i przystępowało do legitymowania ludzi opuszczających targowisko”. Pomysł takich akcji wyphywał ze skądinąd słusznego założenia, że partyzanci w tych miejscach systematycznie bywali. Jednakże akcje kończyły się fiaskiem, gdyż - jak stwierdza Wojnar - „żołnierze nie znali tych [poszukiwanych] ludzi [...] otoczenie zaś nie kwapiło się do udzielania pomocy władzom [podkr. - M.K.]”.

Wskutek zbiorowej odmowy udzielania jednostkom bezpieczeństwa jakichkolwiek informacji często jednostki UB i KBW w terenie musiały przebierać się za partyzantów, bo tylko z nimi ludność była skłonna nawiązywać kontakty. Skądinąd było to zjawisko znane nie tylko w województwie krakowskim lecz także w innych regionach kraju.

Partyzanckie rzemiosło

Funkcjonariusze UB i NKWD nie przypadkowo byli głównym celem akcji likwidacyjnych. W społeczeństwie i w szeregach oddziałów podziemnych istniała świadomość, że oni i ich zwierzchnicy - instruktorzy z NKWD - byli najważniejszym ogniwiem nowego reżimu w terenie i zbrojnym ramieniem partii komunistycznej. Ludność rozumiała, że byli oni motorem państwowego terroru oraz formacją najkonsekwentniej zwalczającą wszelkie przejawy dążeń niepodległościowych. Podobnie jak w okresie wcześniejszym, UB było formacją kierującą likwidacją fizyczną i organizacyjną społecznego oporu. Przykładem tego rodzaju była akcja w Niwie w nocy z 23 na 24 grudnia 1945 r., kiedy partyzanci z oddziału „Ognia” zastrzelili dwóch funkcjonariuszy nowotarskiego PUBP, w tym znenawidzonego przez ludność UB-owca Tadeusza Szcześniaka. Nawet Leon Leja, przedstawiciel PPS współpracującego z PPR, wówczas Przewodniczący Powiatowej RN w Nowym Targu mówił o tym wydarzeniu na Plenum Wojewódzkiej RN w dniach 25 - 26 III 1946 r.: „[...] trzeba zrozumieć, że np. zamordowany Szcześniak, urzędnik Bezpieczeństwa Publicznego był bardzo mocny [tak w oryg. - M.K.] i nielubiany [przez społeczeństwo]. Wiedział o tym, bo bał się ze mną jechać na zorganizowanie rady gminnej [...]”.

Jeżeli miały miejsce likwidacje funkcjonariuszy UB czy - rzadziej - milicji to najczęściej wykonywano je na ludziach zasłużonych dla reżimu lub na funkcjonariuszach wyróżniających się dużą gorliwością w spełnianiu obowiązków uderzających w ludność i podziemie. Większość z nich była działaczami PPR. Regułą było jednak, że traktowano milicjantów indywidualnie - nie stosowano wobec nich odpowiedzialności zbiorowej. W innym wypadku ilość zabitych z tej formacji byłaby kilkakrotnie liczniejsza niż to miało miejsce w rzeczywistości. Jednym z charakterystycznych wydarzeń było wykonanie 11 lipca 1946 r. wyroku śmierci na Janie Raclawskim, naczelniku więzienia w Nowym Targu. Akcję zrealizował jeden z podkomendnych „Ognia” w centrum miasta. Raclawski został zlikwidowany około godz. 23.00, podczas powrotu do domu przy ul. Kazimierza Wielkiego. Przy zwłokach pozostawiono opieczętowaną kartkę (datowaną na 9 lipca 1946 r. i podpisaną przez „Ognia”) o następującej treści: „*Armia Krajowa/ Komisja Szybko Wykonawcza/ Nr p. 34/ WYROK ŚMIERCI. Na podstawie wywiadu i dowodów POP przedkłada się panu Raclawskiemu (kierownik więzienia) Wyrok śmierci*”



Przed frontem poddziału drugi od prawej - „Ogień”.

za wierną i wytrwałą pracę - tak za czasów okupacji niemieckiej jak obecnie dla komuny za znęcanie się nad więźniami w barbarzyński sposób.”

Oddziały leśne, złożone z miejscowej ludności i dysponujące rozbudowanym wywiadem, miały najczęściej świetną orientację jak się zachowują przedstawiciele nowej władzy na ich terenie. Partyzanci byli informowani przez ludność i własny wywiad o rodzajach aktywności poszczególnych funkcjonariuszy a także o postawach osób cywilnych. Propagandowym mitem jest twierdzenie, że członkowie PPR z zasady byli zabijani przez partyzantów za swoje poglądy. Na ogół komuniści (niezależnie od stopnia ich zaangażowania ideologicznego) byli rozstrzelani za konkretne działania przez nich podejmowane i za przejście na stronę wroga a nie za wyznawane poglądy. Podobnie było z większością ówczesnych członków partii, o których wiedziano, że są koniunkturalistami, którzy zgłosili akces do PPR w celu uzyskania korzyści z udziału w strukturach władzy i profitów materialnych. Pamiętać należy, iż szczególnie w środowiskach wiejskich podziemie orientowało się, kto jest aktywnym członkiem partii i w jakim wymiarze współpracuje z siłami represji, stanowiąc zagrożenie również dla niechętnej nowym stosunkom politycznym ludności. Bardziej biernych komunistów, nie angażujących się zbyt gorliwie w działania na rzecz poszerzenia bazy informacyjnej

UB (donosicielstwo) co najwyżej ostrzegano przed taką aktywnością lub karano mniej dotkliwie. Czasem ostrzegawczo nakazywano oficjalne wystąpienie z partii lub nakazywano opuszczenie powiatu.

Inna sprawa, że w ówczesnych czasach, na terenach gdzie toczyła się ostra walka z podziemiem, rzadko PPR-owcy pozostawali bierni - współpraca z siłami represji była pochodną ich partyjnej przynależności i pełnionych funkcji. Normalnym zjawiskiem było także wyposażanie członków PPR w broń i ich udział w akcjach zbrojnych przeciw podziemi. Później niektórzy z nich chętnie się uczestnicznym w takich działaniach. Pisał o tym np. Marian Jędrzejko, który „brał osobisty udział” w likwidacji jednego z oddziałów leśnych: *„W walce z bandami istotną rolę odgrywali członkowie PPR i ZWM z terenowych komórek i kół. Prawie wszyscy byli uzbrojeni. W ciągu 1946 i na początku 1947 r. członkowie PPR i ZWM w Pisarzowicach, Kętach, Wilamowicach i innych miejscowościach organizowali statą samoobronę [sic!]. Sami likwidowali drobne grupy band.”* Również E. Wojnar wspomina, że personel powiatowego komitetu PPR w Nowym Targu był uzbrojony - najpierw w jeden karabin i PPSz, a potem *„zgrupowaliśmy w komitecie cały arsenał, łącznie z granatami zaczepnymi i obronnymi.”* On też opisywał udział członków KP PPR w akcjach zbrojnych przeciw partyzantom. Mimo to w latach PRL wiele wysiłku włożono w wykreowanie obrazu „reakcyjnego podziemia”, które „mordowało” rzekomo bezbronnych ludzi za odmienne poglądy polityczne.

Powszechna nienawiść, jaka otaczała funkcjonariuszy UB wpływała także na społeczną atmosferę akceptacji aktów ich fizycznej likwidacji. To samo dotyczyło ujawnionych konfidentów tej służby - szczególnie w małych środowiskach wiejskich niekiedy trudno było ukryć współpracę z UB. Niektóre wykonane wyroki śmierci były przez ludność wręcz przyjmowane z radością. Jedną z bardziej charakterystycznych i utrwalonych w dokumentach wypowiedzi w tym kontekście było wystąpienie przedstawiciela PSL, Antoniego Borzęckiego w czasie posiedzenia Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Targu. W odpowiedzi na żądanie Powiatowego Komendanta MO, aby ludność zaczęła wreszcie pomagać „w wykrywaniu band terrorystycznych”, Borzęcki stwierdził bez ogródek, że partyzanci *„wiedzą kogo mordują, co się tam wtrącać w ich sprawy”*.

W rozklejanej na Podhalu przez partyzantów „Ognia” odezwie do „Braci Polaków” ostrzegano wszystkich konfidentów UB oraz ludzi zajmujących tam kierownicze stanowiska *„w celu tępienia prawdziwych Polaków”*, że będą *„na każdym kroku wieszani i strzelani, nie patrząc na*

ich pochodzenie, a ich dobytek zostanie skonfiskowany na rzecz oddziałów partyzanckich". Odezwa ta w sposób jaskrawy pokazuje stosunek nie tylko „Ognia” ale większości oddziałów podziemia do - jak napisano - „naszych braci, którzy pieniądze wywyższają ponad życie ludzkie”. Również wojewoda pisał, że „Ogień” stosował „srogie kary wymierzone wszystkim, którzy próbowali donosić władzom o jego poruszeniach”. Kary te i „polityczne podłoże tych zbrodni” spowodowały, że nawet „wśród obywateli, którzy z racji zajmowanego stanowiska i przynależności partyjnej” powinni być do niego wrogo nastawieni „zaczęły się przejawiać oznaki pewnych sympatii do „Ognia””.

Józef Kuraś traktował swoją działalność jako samoobronę i przygotowanie do udziału w nowej wojnie. Wierzył, że już wkrótce konflikt Zachodu z ZSRR przyniesie prawdziwą niepodległość Polski. 14 listopada 1946 roku „Ogień” wystąpił list do Bieruta, w którym wypunktował m.in. cele swojej walki: „Oddział Partyzancki «Błyskawica» walczy o Wolną, Niepodległą i prawdziwie demokratyczną Polskę. Walczyć będziemy tak o granice wschodnie jak i zachodnie. Nie uznajemy ingerencji ZSRR w sprawy wewnętrzne polityki państwa polskiego. Komunizm, który pragnie opanować Polskę musi zostać zniszczony.”

Dlatego też działalność jego oddziałów wymierzona była we wszystkich działających na szkodę niepodległego bytu państwa polskiego i ludności, bez względu na pochodzenie narodowe, czy oficjalnie deklarowane poglądy. Akcje podziemia kierowane były przeciw ludziom związanym z nowym systemem władzy niezależnie od tego czy byli narodowości polskiej czy niemieckiej, ukraińskiej, słowackiej czy żydowskiej. W odniesieniu do tych ostatnich Józef Kuraś postulował przeprowadzenie akcji wysiedlenia Żydów z Podhala. Dzisiaj jest to szokujące, ale wówczas był to postulat dokonania po prostu tego, co w tym samym czasie zostało usankcjonowane przez społeczność międzynarodową jako metoda postępowania w odniesieniu do Niemców ze Śląska, Pomorza i Sudetów, Polaków z Kresów Wschodnich, czy Ukraińców i Białorusinów z zachodniej strony „linii Curzona”. To żądanie wiązało się z powszechnym wówczas (co nie znaczy, że w pełni uzasadnionym) w społeczeństwie poglądem utożsamiającym Żydów z nowym reżimem. Wpływał na to ich stosunkowo liczny, rzucający się w oczy udział w kierowniczych strukturach komunistycznej władzy (w kadrach kierowniczych MBP stanowili aż 37 proc. funkcjonariuszy czyli niewiele mniej niż Polacy - 49 proc.). Podkomendni „Ognia”

zdecydowanie po latach zaprzeczali oskarżeniom o antysemityzm i dążenie do fizycznej likwidacji ludności żydowskiej. „*Nie było wypadku, żeby Żyd za samo pochodzenie został zlikwidowany*” - mówi wiele lat po wojnie „Herkules”, były adiutant Józefa Kurasia.

Najbardziej spektakularną akcją żołnierzy „Ognia” w ramach uwalniania aresztowanych i więzionych było rozbięcie 18 sierpnia 1946 r. położonego w centrum Krakowa więzienia Świętego Michała - pod bokiem licznych jednostek Armii Czerwonej, wojska, KBW, UB i milicji. Inne tego typu akcje polegały na prostym odbiciu pojmanych przez UB członków oddziałów leśnych. Szczególnie łatwe było to w przypadku więźniów rannych bądź wymagających hospitalizacji. UB w szpitalach najczęściej nie było w stanie zapewnić nazbyt skutecznej ochrony nawet w ramach wyizolowanych oddziałów przeznaczonych dla więźniów. Dnia 11 listopada 1945 r., żołnierze „Ognia” odbili z więzienia szpitalnego w Zakopanem bratanka „Ognia” i zarazem jednego z jego najbardziej zaufanych żołnierzy, Kazimierza Kurasia ps. „Kruk” (ranego i pojmanego przez UB 19 lipca 1945 r.). Pilnującego go strażnika z Posterunku MO w Szczawnicy rozbrojono, „zabrano mu czapkę z orzełkiem, pas główny” i puszczono wolno. Według informacji zebranych przez KBW akcją kierował osobiście „Ogień”. Rannego na



Grupa „Ogniołców” - NN „Wilk”, „Leniwy” i „Ułan”.

noszach zabrano do lasu. Według tego źródła w tym samym dniu rozbrojono PUBP w Nowym Targu i pobito jednego z milicjantów.

Jednym z najważniejszych zagadnień jakie musiał rozwiązać każdy oddział partyzancki czy leśna grupa dywersyjna jest problem **metod wyżywienia** i olbrzymie koszty utrzymania żołnierzy. Podobnie jak w latach okupacji niemieckiej dowódcy niepodległościowych oddziałów leśnych musieli zadbać o to aby ciężar utrzymania dość licznych jednostek partyzanckich nie spadł na mieszkańców wsi, zresztą ograbionych już przez wojska okupacyjne, a po przejściu frontów obciążanych kontyngentami. W czasach poakowskich sytuacja była trudniejsza - żadne oddziały nie mogły liczyć na finansową pomoc z zagranicy. Poza tym niejednokrotnie chodziło wręcz o materialne wsparcie ludności popierającej partyzantów - dobra opinia mieszkańców była jednym z podstawowych warunków, w których oddziały partyzanckie mogły istnieć. Wymagało to także zachowania ścisłej dyscypliny wśród partyzantów i surowego karania wszelkich wykroczeń przeciw dyscyplinie.

Głównym sposobem zdobywania środków na utrzymanie oddziałów były akcje konfiskat towarów w państwowych sklepach, spółdzielniach, ośrodkach wypoczynkowych, posterunkach MO i UB oraz zakupy dokonywane za środki uzyskane głównie z akcji na kasy kolejowe, gminne czy skonfiskowane w sklepach i innych placówkach państwowych. Regułą było, że w instytucjach i sklepach pozostawiano kwity potwierdzające dokonanie konfiskaty w celu ochrony osób zatrudnionych przed posądzeniem o kradzież mienia lub współpracę z podziemiem. Rzadziej dokonywano konfiskat w prywatnych placówkach handlowych. Inna sprawa, że mogły być przypadki, w których nawet dokonane i opłacone zakupy poświadczano kwitami rekwizycyjnymi aby chronić właścicieli sklepów przed represjami ze strony UB. Dzisiaj jako dokumenty mogą wprowadzać w błąd.

Ludność mieszkająca na terenie działalności poszczególnych oddziałów stanowiła zaplecze oddziałów także pod względem organizacji systemu aprowizacji. Chłopi pomagali w przygotowywaniu i magazynowaniu środków żywności, pośredniczyli też w sprzedaży zdobytego bydła czy koni. Niejednokrotnie zresztą część zdobytych towarów przekazywano wprost dla ludności, co również było formą jej ochrony przez oddziały leśne. Przykładem jest chociażby 3 Kompania „Groźnego”, która spośród skonfiskowanych Słowakom na początku



Partyzancki odpoczynek - z bronią w ręku.

listopada 1946 r. 6 krów i 4 koni, 3 krowy i 1 konia przekazał gospodarzom z Sieniawy koło Raby Wyżnej. Skądinąd charakterystyczne, że nawet wojewoda krakowski, zapewne bez satysfakcji wspominał w sprawozdaniu dla rządu, że Józef Kuraś „celowo naśladuje Janosika i innych legendarnych «szlachetnych zbójców» zwalczających tyranię i pomagających ubogim [...]”

Zakupy towarów za gotówkę były normalną procedurą - zresztą w tym celu tak często przeprowadzano akcje, mające na celu zdobycie gotówki. Należy nadmienić, że zdarzały się także przypadki częściowo upozorowanych akcji zaopatrzeniowych w rzeczywistości będących kolejną, zawołowaną formą współpracy ludności z partyzantami. Władysław Hajnos, zasłużony działacz SL „Roch” i PSL na Nowotarszczyźnie, ówczesny dyrektor oddziału „Cepelii”, niejednokrotnie przekazywał do partyzantów „Ognia” informacje o mającym przybyć do jego placówek w Nowym Targu transporcie towarów (np. sukna), w celu zorganizowania przez nich „napadu”. W takich sytuacjach kwity zostawiane przez podziemie poświadczają rekwizycje, a MO i UB były informowane o „bandyckich napadach” i o rabunku mienia.

Mniejszym źródłem pieniędzy i towarów były także karne konfiskaty nakładane na obywateli, którzy prowadzili działalność wymierzoną w bezpieczeństwo oddziału partyzanckiego bądź ludności - była to forma penalizacji mniejszych wykroczeń lecz także sposób ostrzegawczego stopniowania kar: nakazywano zaprzestanie działalności i złożenie kontrybucji. Ociąganie się z wykonaniem takiego wyroku

mogło spowodować podwyższenie kary. W niektórych wypadkach dalszego nie wykonania poleceń mogły grozić nawet wyroki śmierci. „Ogień” karał też np. Słowaków opowiadających się za oderwaniem części Spisza i Orawy od Polski.

Kuraś szeroko wykorzystywał opinie ludności i rady lokalnych autorytetów. Charakterystycznym pod tym względem przykładem była prośba Stanisława Marusarza ze Skrzypna o umorzenie nałożonej na niego kontrybucji (100.000 zł). Za uczciwością Marusarza i niesłusznością wyroku ręczyło czterech świadków, którzy - bez żadnych obaw - podpisali się pod pismem imionami i nazwiskami. Jeden z nich, sołtys Ludwik Marcin napisał krótko: „Oświadczam, że we wsi [Marusarz] był dobrym człowiekiem”. Wyraźnie to pokazuje, jak ludność oceniała cele działalności „Ognia” skoro uznano tego rodzaju argumentację za istotną.

Ważnym elementem aktywności niepodległościowych oddziałów leśnych, również związanym z ochroną wspierającej je ludności, było zwalczanie pospolitej przestępczości i band rabunkowych. Szczególnie te ostatnie były zjawiskiem dość powszechnym w ówczesnej Polsce. Bandy korzystały z braku stabilności politycznej w warunkach wojennych oraz z nastawienia struktur nowej władzy na zwalczanie konspiracji niepodległościowej a nie kryminalistów. Stałym zjawiskiem było także dokonywanie rabunków a nawet morderstw „na konto” oddziałów partyzanckich.

Formacje reżimowe *de facto* korzystały z tego rodzaju sytuacji. Bandy rabunkowe w propagandzie były traktowane identycznie jak „bandy” polityczne i w praktyce oficjalnie nie czyniono pomiędzy nimi rozróżnień. Nieoficjalnie oczywiście komuniści widzieli zasadniczą rozbieżność w sensie, celach i metodach działania podziemia niepodległościowego i zwykłych kryminalistów. Jednak zwalczanie tych ostatnich nie było traktowane przez podległe im służby priorytetowo bo też i bezpieczeństwo ludności nie było dla nowej władzy priorytetem. Za rzecz zdecydowanie ważniejszą uznawano likwidację oporu niepodległościowego.

Dla podziemia niepodległościowego kwestia ochrony ludności przed grupami bandyckimi była kwestią zasadniczą. Nie przypadkowo „Ogień” w rozkazie do dowódcy 3 kompanii z 8 sierpnia 1946 r. nakazywał aby „bandy rabunkowe likwidować bez pardonu”. Oddziały leśne w ten sposób stawały się realnym oparciem dla ludności i czynnikiem stabilizującym sytuację środowisk lokalnych. Jednocześnie wzmocnieniu ulegały więzi łączące partyzantów i ludność, tym bardziej, że wieść o rozbiciu band nękających okolice rozchodziła się szybko.

Przykładem może być likwidacja 4-osobowej szajki łatanków z Gronkowa, którzy kontynuowali działalność rabunkową mimo kilkakrotnych ostrzeżeń „Ognia”. Z wyroku Kurasia zastrzelono ich wszystkich w końcu grudnia 1945 roku. Fakt ten odbił się szerokim echem po całej okolicy. Mówił o tym m.in. Leon Leja wzmiankowany już przewodniczący nowotarskiej Powiatowej Rady Narodowej, na Plenum WRN w Krakowie w dniach 5-26 marca 1946 r.: *„I w tym wypadku społeczeństwo nie ustosunkowało się negatywnie do mordu, bo pomordowani to byli przeważnie złodzieje. Chłopi tamtejsi musieli sypiać w stajni bo im ginęły owce, konie i krowy. W ten sposób utworzyła się legenda, że «Ogień» robi porządek”*. Najprawdopodobniej również przez żołnierzy Kurasia zlikwidowany został 8 września 1946 r. Andrzej Wacik z Leśnicy „za napady rabunkowe z bronią w rękę”. W jednym z ostatnich rozkazów, 17 lutego 1947 r., „Ogień” polecał m.in. nałożyć kontrybucję za działalność rabunkową na trzy osoby z Białki (od 30.000 do 50.000 zł), polecał skonfiskować w Leśnicy kradzioną krowę oraz *„przeprowadzić wywiad w sprawie bandy rabunkowej z Miętusowa”*.

Ostatnia walka

Ostatnie miesiące roku 1946 przyniosły kilka sukcesów siłom UB i KBW. Wprawdzie nie miały one jeszcze zasadniczego znaczenia dla kształtu i liczebności zgrupowania ale miały duże znaczenie psychologiczne dla partyzantów. W nocy z 18 na 19 października 1946 r. obóz 2 kompanii został zaatakowany przez grupę operacyjną KBW w schronisku Kierpcówka w Kościeliskach. Partyzanci ostrzeżeni przez warty z trudem zdobili się wycofać podczas strzelaniny. Ostatecznie stracili trzech ludzi: „Motora” (Andrzej Łukaszczyk), „Skatę” (Józef Ścieżka) i „Apostoła” (Franciszek Gąsienica-Kleryk), który nie mając szans ucieczki nie chciał się poddać i próbował popełnić samobójstwo strzelając sobie w głowę. Wszyscy trzej, łącznie z ciężko rannym „Apostolem” zostali aresztowani.

9 listopada 1946 r. nad ranem pięcioosobowy patrol dowodzony bezpośrednio przez dowódcę 3 kompanii Henryka Głównieckiego „Groźnego”, został zaskoczony przez trzydziestopięcioosobową grupę operacyjną KBW. Otoczeni partyzanci podjęli walkę. Podczas strzelaniny poległ „Groźny” i „Bratek” (Jan Osiecki). Nie mając szans poddali się trzej pozostali: „Silny” (Kościelniak), „Bierut” (Wojciech Frodyma), i „Pomsta” (Ryszard Kłaput). Straty KBW to jeden zabity i dwóch rannych żołnierzy.



Stoją od lewej: Józef Kuraś „Ogień”, trzeci Władysław Kolasa „Zemsta”, piąty Jan Kolasa „Powicher”, dowódca 2 kompanii zgrupowania „Ognia”.

7 grudnia 1946 r. nad ranem KBW otoczyło partyzantów 2 kompanii kwaterujących w schronisku na polanie Stara Robota w Tatrach. Pod ostrzałą prowadzoną z bacówek udało się wycofać do lasu kilkunastu partyzantów zakwaterowanych w schronisku z „Powichrem” na czele, jednak zginęło aż siedem osób, a aż 12 ludzi po dłuższej walce była zmuszona do złożenia broni. UB i KBW zdobyło też 5 rkm-ów, 10 automatów, 10 karabinów, dużą ilość amunicji, mundurów, koców, lekarstw i żywności. Straty własne KBW były nieporównywalnie mniejsze: 2 zabitych i 1 ranny.

Wprawdzie wciąż przeprowadzano w tym czasie niemal co kilka dni udane akcje zbrojne i zaopatrzeniowe (między innymi 5 listopada 1946 r. odbito partyzanta ze szpitala w Zakopanem, w rocznicę Święta Niepodległości 11 listopada 1946 r. rozbito posterunek MO w Cichem) jednak powoli UB przejmowało inicjatywę strategiczną. Relatywnie większe niż

dotychczas sukcesy sił reżimowych w ostatnich miesiącach roku 1946 nie były przypadkowe. Struktury KBW i UB miały nieco lepsze niż wcześniej przygotowanie agenturalne i informacyjne do podejmowanych działań. Wprawdzie w dalszym ciągu jakość zdobytych informacji pozostawiać mogła wiele do życzenia jednak był to o wiele pełniejszy materiał niż zasób wiedzy sprzed roku. Wykorzystano także wszystkie atuty będące efektem coraz gorszej dla obozu niepodległościowego sytuacji politycznej. Terror i masowe aresztowania wśród ludności osłabiały zaplecze oddziałów partyzanckich i powiększały zmęczenie ludności wojną. Czasem (zgodnie z intencjami UB) również partyzantów obarczano winą za aresztowania ludności dokonywane we wsiach przez komunistów.

22 stycznia 1947 r. dowódca Wojsk Bezpieczeństwa Wewnętrznego województwa krakowskiego sowiecki oficer Iwan Dragin wydał dla podległych mu wojsk wewnętrznych rozkaz bojowy nr 003, na podstawie którego skierowano tylko do rejonu stacjonowania „Ognia” 829 ludzi z 6 samodzielnego batalionu operacyjnego oraz 2 Samodzielnego Zmotoryzowanego Pułku KBW. Podzielono ich na siedem pododdziałów operacyjnych i sztab z odwodem. Do każdego oddziału przydzielono funkcjonariuszy UB. Zadaniem każdej grupy było „ustawiczne śledzenie, ściganie i nękanie bojówek «Ognia»”. W sumie przeciw rozczłonkowanemu na okres zimy zgrupowaniu samego „Ognia” zaangażowano ponad tysiąc żołnierzy i funkcjonariuszy MO i UB.

11 lutego 1947 r. patrol kpr. Józefa Szczota „Marnego” został zdradzony przez agenta UB Marię Minczewską (TW „Niezdecydowana”). Funkcjonariusze KBW i UB otoczyli zajęty przez partyzantów dom. Akcję rozpoczęto od wrzucenia granatu do pokoju, w którym spali partyzanci (świadczą to o precyzyjności otrzymanego donosu). W czasie walki zginął od postrzału pociskiem dum-dum Władysław Domiczek ps. „Koliba”. Andrzej Lasak „Podbipięta” popełnił samobójstwo. Budynek stanął w płomieniach. Pozostali przy życiu „Marny” (ranny), „Stokrotka”, „Tygrys” (Kazimierz Marduta) i „Znicz” (Mieczysław Żebrowski), nie widząc żadnych szans, poddali się i wyszli z płonącego budynku. Kazano im się położyć na trawie i na miejscu ich zamordowano, pozostawiając przy życiu jedynie Janinę Polaczykównę „Stokrotkę” (najprawdopodobniej uznano ją, jako szwagierkę „Ognia”, za cenne źródło informacji). Akcja była prowadzona pod osobistym nadzorem mjr Bronisława Wróblewskiego z MBP.

Był to kolejny poważny cios dla zgrupowania „Ognia” o dużym znaczeniu psychologicznym. Możliwe, że pogłębiło to poczucie bez-

nadziejności sytuacji wśród kolejnych grup partyzantów, rozlokowanych na melinach i przebywających w lesie. Dlatego też od 10 do 15 lutego ujawniło się u żołnierzy KBW kolejnych 18 członków 2 i 3 kompanii.

Wprawdzie straty jakie zgrupowanie poniosło w listopadzie, grudniu 1946 r. i w styczniu 1947 r., czyli w okresie zimowego rozkwaterowania części oddziałów i poszczególnych osób na wiejskich kwaterach osłabiały całość i spójność zgrupowania ale nie były tożsame z jego rozbięciem. U wielu partyzantów podminowały jednak wiarę w sens dalszej walki. Mimo to jako całość zgrupowanie nie straciło zdolności mobilizacyjnych i w myśl planów „Ognia” na wiosnę oddziały (nawet w okrojonym kształcie) ponownie miały się zebrać i powiększyć. Sytuację opisywał sam „Ogień” w rozkazie do 2 kompanii z 7 lutego 1947 r.: *„Zaznaczam, że dowództwo jest w ciężkim położeniu z powodu rozbięcia dużo oddziałów w terenie przez UB”* jednak oddziały te „kolejno się porządkują i dołączają do nas”. Główne zadania miała wykonywać 2 kompania, która jeszcze 17 lutego 1947 r. otrzymała wykaz poleceń i zadań do wypełnienia w terenie, składający się z ponad 40 punktów! Nie przypadkiem komórki WiN w sprawozdaniu za styczeń roku 1947 r. stwierdzają: *„Na terenie pow. krakowskiego (południe) [chodzi o województwo krakowskie - przyp. M.K.] przejawia swoją działalność głównie grupa «Ognia». Stwierdzono, że «Ogień» przygotowuje silną akcję likwidacyjną PPR-u po wyborach.”*

Największym problemem było więc przetrwanie zimy, chociaż i wówczas zadawano straty wrogowi. Oczekiwano nadejścia wiosny i kontynuowano działalność w wymiarze ograniczonym.

Tym większym sukcesem sił reżimowych było najpierw zajęcie obozu w górach a potem wytopienie tymczasowej kwatery „Ognia” w Ostrowsku. To dopiero wtedy została przekreślona możliwość ponownej mobilizacji zgrupowania i *de facto* zakończyła jego działalność.

Wszystko umożliwiła zdrada. 10 lutego 1947 r. zwerbowany został przez UB zaufany łącznik „Ognia”, któremu nadano ps. „Orientacyjny”. Właśnie on po trzech dniach przyprowadził bezpiece kolejnego zdrajcę (nadano mu pseudonim „Śmiały”), który przekazał dokładny opis miejsca kwaterowania sztabu zgrupowania w lasach kamienieckich, koło Polany Stawieniec, na północny wschód od Turbacza:

„Obóz «Ognia» znajduje się w górach za Turbaczem. Najbliższe miejscowości od obozu to wsie Ochotnica i Konina. Ziemianka «Ognia» osłonięta jest od wschodu i od północy górą, od zachodu masywnym starym lasem, a od południa przepływa potok i rozciąga się pole

widzenia na odległość 5 km. Cały teren jest bardzo górzysty i pokryty masywnym lasem.

Prócz tego dojdzie do obozu jest niezmiernie uciążliwe z powodu dużych opadów śniegu. Ostatnio ochrona sztabu liczy około 25 ludzi. Wszyscy mieszczą się w jednej ziemiance. Uzbrojenie składa się z 4 rkm, kilku karabinów ręcznych, reszta to automaty. Każdy posiada na uzbrojeniu 2 granaty i ok. 500 sztuk amunicji.

Dla ochrony obozu wystawione są warty w odległości ok. 200 m od obozu. Od strony południowej jest bardzo dobry widok obserwacyjny. Widać stąd wszystko na Ochotnicę, Łopuszną, Ostrowsko i Waksmund. Warta jest wystawiana z chwilą świtu t.j. od godziny 4 rano do 22 wieczorem. Nie jest mi wiadome czy wystawione są warty z innych stron obozu. Nie znam również nazwy tego szczytu góry. Mogę jednak osobiście doprowadzić i wskazać ten szczyt. Dojdzie do obozu znam od strony wsi Waksmund, Ostrowsko i Łopusznej. Aby okrążyć obóz i zlikwidować sztab «Ognia», niezbędne będzie do tego celu około 100 żołnierzy na nartach”.

Obóz został zaatakowany przez UB i KBW już 18 lutego 1947 roku - jak się okazało - pod nieobecność „Ognia”. Partyzanci się wycofali ale w czasie walki poległ Józef Sral „Smak”, były żołnierz Legionów Polskich jeden z najstarszych (i wiekiem i doświadczeniem) żołnierzy „Ognia”. Partyzanci wycofali się z obozu.

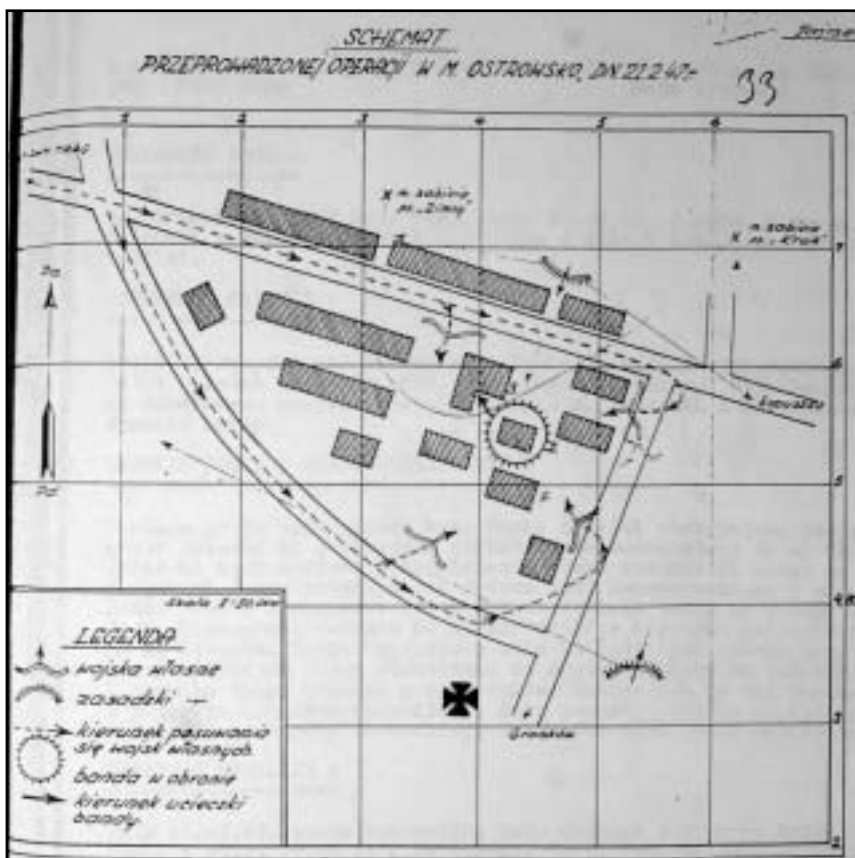
Po tej operacji „Ogień” również swój oddział sztabowy postanowił podzielić na mniejsze kilkusobowe grupki, które skierował na kwatery we wsiach. Sam również zaledwie z sześcioma osobami zszedł do Ostrowska 20 lutego 1947 r. Decyzji tej sprzyjał fakt, że „Ogień” miał dolegliwości reumatyczne i trudno je było leczyć w warunkach zimowych w lesie. Byli z nim Jan Kolasa „Powicher”, Stanisław Sral „Zimny” (syn poległego „Smaka”), Kazimierz Kuraś „Kruk” (bratanek „Ognia”), Franciszek Drózdź „Szpak”, Stanisław Ludzia „Harnaś” i tęczniczka Irena Olszewska ps. „Hanka”.

Trzeba tu wyraźnie podkreślić wbrew legendom, że nie była to ani grupa rozbitków, ani też, jak sugerowano wielokrotnie, grupa ostatnich najwierniejszych ludzi, którzy pozostali przy „Ogniu”. Natomiast nie da się zaprzeczyć, że właśnie podzielenie oddziału sztabowego na małe kilkusobowe grupki i zejście „Ognia” do wsi z jedną z nich pozwoliło na jego osaczenie na skutek doniesienia pojedynczego agenta. To co nie było takie łatwe w obronnym i strzeżonym przez posterunki obozie w górach.

Nowotarskie UB informację o miejscu przebywania „Ognia” otrzymało również od „Śmiałego” - 21 lutego 1947 r. ok. godz. 9.30. Natychmiast zarządzone alarm dla 40 osobowej kompanii z odwodu wojsk wewnętrznych stacjonującej w Nowym Targu. Dołączono do nich dziesięciu UB-owców i milicjantów. Ok. 10.00 wyjechało do Ostrowska. Całością dowodzili i akcję nadzorowali: mjr Bronisław Wróblewski z MBP, kpt. Bolesław Szwejgiert i kpt. Franciszek Dworakowski z WBW w Krakowie. Uczestniczyli w niej także: por. Adam Podstawski - szef PUBP w Nowym Targu, por. Henryk Słabczyk z KP MO w Nowym Targu i ppor. Edward Zawada z krakowskiego WUBP.

Atak na dom Józefa i Anny Zagatów, w którym przebywał „Ogień”, rozpoczęto ok. godz. 13.00. Wcześniej otoczono cały kompleks zabudowań położonych w trójkącie trzech dróg. Partyzanci odpowiedzieli huraganowym ogniem, co spowodowało zamieszanie w szeregach KBW i dawało im szansę nawet na wyjście z „kotła”. Partyzanci najpierw niepostrzeżenie przedostali się do sąsiedniego budynku Michała Ostwalda. Podpalono zabudowania licząc na to że pożar wymusi na partyzantach poddanie się albo ich pochłonie żywcem. W zamęcie bitwy „Powicher” i „Harnaś” zdołali się przedostać poprzez kordon okrążenia. Niestety „Zimny” i „Kruk” zginęli od kul bezpieki i KBW. „Szpak” zdołał się ukryć. Tymczasem „Ogień” wraz z „Hanką” niepostrzeżenie zdołali przedostać się do kolejnego budynku Marii Kowalczyk-Pachowej. Dopiero po jakimś czasie UB-cy dostali sygnał, w którym domu się ukryli. Otoczony ponownie „Ogień” został wezwany do poddania się. Polecił skorzystać z tej propozycji „Hance”. Sam, zaraz po jej wyjściu z budynku popełnił samobójstwo. Strzał w skroń nie spowodował jednak zgonu - został jednak pojmany przez bezpiekę już w stanie utraty przytomności. W czasie walki zginęło dwóch ludzi z KBW. Dwóch kolejnych było rannych.

„Czterej żołnierze, którzy po samobójczym strzale watażki wdarli się na strych - mówił uczestniczący w akcji Józef Dysko, zastępca Szefa PUBP w Nowym Targu - ujrzeli «Ognia» w agonii, z rozwaloną skronią, z odkrytym mózgiem. [...] «Ogień» leżał nieprzytomny, miał zamknięte oczy. Rozgrzani walką żołnierze zrzucili go po schodach, a my doceniając w pełni wagę życia przywódcy bandy jako źródła informacji, za wszelką cenę chcieliśmy go ocalić.” Przeniesiono go na ciężarówkę, sanitariusz KBW udzielił mu pierwszej pomocy i zawieziono go do nowotarskiego szpitala, który na zewnątrz otoczył kordon KBW a wewnątrz obstawa UB i MO. Próby uratowania życia okazały się nieskuteczne. Józef Kuraś zmarł dwadzieścia minut po północy, czyli już 22 lutego 1947 roku.



Plan operacji UB i KBW 21 II 1947 r. w Ostrowsku.

Następnego dnia ciało „Ognia” zostało wywiezione do Krakowa. „Nie chcieliśmy pochować go na ziemi nowotarskiej, aby jego grób nie stał się miejscem manifestacji, składania kwiatów itp.” - mówił Kazimierz Jaworski, kierownik sekcji ds. Walki z Bandytyzmem w nowotarskim PUBP. Dalsze losy jego zwłok do dzisiaj nie zostały ostatecznie rozwikłane.

Śmierć „Ognia” w skali województwa krakowskiego, a szczególnie jego części południowej, była wydarzeniem przełomowym dla dziejów podziemia zbrojnego. Sfałszowane wybory, klęska PSL, śmierć wielu dowódców, rozkład szeregu jednostek partyzanckich, brak symptomów początku nowej wojny światowej, dodatkowo osłabiały poczucie celowości dalszego oporu. Dnia 22 lutego 1947 r. Sejm utworzony na

podstawie sfalszowanych wyników wyborczych uchwalił ustawę o amnestii. Perspektywa powrotu do domu po latach leśnej tułaczki i konspiracji, za cenę w pewnym sensie akceptacji porażki i zwycięstwa obozu sowieckiego w takich okolicznościach okazała się dla licznych żołnierzy podziemia jedynym wyjściem z sytuacji. W wielu wypadkach, podobnie jak w 1945 r., ostateczną decyzję podejmowano jednak dopiero na wieść o ujawnieniach dowódców.

Grupki niezłomnych kontynuowały działalność partyzancką w o wiele trudniejszych warunkach. Należał do nich Antoni Wąsowicz „Roch”, który po śmierci „Ognia” kontynuował działalność zbrojną na czele „3 Kompanii ROAK”. 12 maja 1947 r. w czasie próby przedarcia się do amerykańskiej strefy okupacyjnej wraz z dwoma podkomendnymi został zatrzymany w Austrii w miejscowości Korneuburg k. Wiednia przez NKWD. W sowieckim więzieniu przebywali do 29 lipca 1947 r. Potem przekazano ich UB.

Na Podhalu pozostał Józef Świder „Pucuta”, który w maju 1947 r. przyjął pseudonim „Mściciel” i przejął dowodzenie resztkami 3 kompanii. Z grupą partyzantów kontynuował działalność antykomunistyczną. Oddział swój zaczął określać nazwą „Wiarusy”. Zginął w walce z UB w miejscowości Lubień (w połowie drogi między Myślenicami a Rabką) 18 lutego 1948 roku. Sześć dni później 24 lutego 1948 r. wykonano w Krakowie wyrok śmierci na „Rochu”. Ich los podzielił także Stanisław Ludzia „Harnaś”, „Dzielny” ujęty w czasie akcji prowokacyjnej w Krakowie po strzelaniu na terenie siedziby wojewódzkiego UB (stracony 12 stycznia 1950 r.). Ostatnim walczącym żołnierzem „Ognia” był Jan Sałapatek ps. „Orzeł”, który na czele kilkunastu (potem kilku) ludzi kontynuował walkę partyzancką pod nazwą „Grupa Operacyjna AK «Zorza»”. Dopiero 18 stycznia 1955 r. Sałapatek został ciężko ranny podczas prowokacyjnej



Antoni Wąsowicz „Roch”.

zasadki UB w Trzebuni (pow. Myślenice) i zmarł w Krakowie 29 stycznia 1955 r.

Żołnierzom „Ognia” komuniści nigdy nie pozwolili na do końca normalne życie. Oprócz otwartych represji i pozbawiania wolności, szykanowano ich, ograniczano im możliwości podejmowania pracy, a ich dzieciom nauki. W ramach operacji o kryptonimie „Ogniwo” byli przez wiele lat przedmiotem stałej inwigilacji bezpieki i jej konfidentów.

Przez lata nie było najmniejszej możliwości dokonania upamiętnienia najślynniejszego partyzanta Podhala. Jeszcze w 1947 r. Stanisław Ludzia „Harnaś” wystawił w Ostrowsku symboliczny krzyż poświęcony dowódcy. Krzyż został szybko usunięty przez komunistów. Inne próby kończyły się podobnie. Dopiero w latach 80 XX w. niezłomny kapelan „Solidarności” ks. Adolf Chojnacki, wbrew pogrożkom SB, zbudował na terenie parafii w Juszczyńcu symboliczne mogiły Kurasia i Sałapatka.

Pomnik Zgrupowania Partyzanckiego „Błyskawica” będzie wyrazem uznania nie tylko dla podhalańskiego dowódcy ale także dla jego podkomendnych i innych żołnierzy powojennego podziemia, którzy nigdy nie zrezygnowali z marzeń o Niepodległości.



Grupa „Wiarusów” dowodzona przez Stanisława Ludzię „Harnasia” (prawdopodobnie 1948 r.).